



**Powinność. Pismo
kulturalno-społeczne
Ziemi Chełmskiej**

Wydawca:

Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Jarosław Kopiński,
Arkadiusz Kwieciński,
Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Arte
21 - 500 Biała Podlaska
ul. Dokudowska 1a
tel. 502 218 563
artebiuro@o2.pl

Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
Z Ks. kan. Grzegorzem Szymańskim, proboszczem parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie <i>rozmawia Eugeniusz Wilkowski</i>	2
Stanąć po stronie tych, co musieli nadpłacać Garść listopadowych refleksji <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	4
W służbie Kościołowi i ojczyźnie. Jubileusz O. Gwardiana Maksymiliana Wasilewskiego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Żułowska droga Stefana Kardynała Wyszyńskiego na Ołtarze.... <i>Andrzej Wawryniuk</i>	8
„Solidarność” i Wołyń Powstanie ruchu. Wprowadzenie stanu wojennego <i>Oksana Samojlenko</i>	12
Początki parafii i budowa kościoła w Rejowcu Fabrycznym (cz. I) <i>Janina Poturzyńska</i>	14
Wspomnienie o życiu i twórczości Ks. Kan. Edwarda Wolskiego <i>Stanisława Wiśniewska</i>	17
Verba docent, exempla trahunt. Edward Kawęcki – Dyrektor szkoły, samorządowiec, społecznik, świadek wiary <i>Arkadiusz Kwieciński</i>	19
Adres E. Wilkowskiego do Edwarda Kawęckiego	22
Czy Chełm potrzebuje katolickiej szkoły? <i>Arkadiusz Kwieciński</i>	23
Los tragicznie zawikłany Związani z Chełmem – Karol Stanisław Schubert <i>Janusz Ziemiński</i>	25
Ariergarda tradycyjnej rzeźby ludowej – Stanisław Kosiarz z Kumowa Majorackiego <i>Ilona Sawicka</i>	26
Chełmski Park Krajobrazowy - odświeżanie krajobrazu <i>Paweł Łapiński</i>	28
Wiara i Internet cz. 3. Mitologia Internetu <i>Zbigniew Niderla</i>	29
Deinformacja, czyli manipulowanie naszą świadomością cz. 4 <i>Jarosław Kopiński</i>	31
Wspomnienie z Frankonii... <i>Małgorzata i Mirosław Adamscy</i>	33
Wiersze <i>Klaudia Chomicka</i>	34
Fraszki <i>Stanisław Koszewski</i>	35
Fraszka powyborcza <i>Tadeusz Haftaniuk</i>	35
Kolejna książka Eugeniusza Wilkowskiego <i>Jarosław Kopiński</i>	36

Od redakcji

Poprzedni numer w całości poświęcony został jubileuszowi pięćdziesięciolecia posługi kapłańskiej Ks. Infułata Kazimierza Bownika. Była to okoliczność wyjątkowa. Nie mogła zostać nie zauważona. Podjęcie jej stało się naszym obowiązkiem. W tym numerze staramy się powracać do pierwotnego układu pisma. W międzyczasie do redakcji skierowanych zostało tyle artykułów, że pojawiła się konieczność przesunięcia części ich do kolejnego numeru. Przepraszamy zatem tych autorów,

k którzy swoje teksty będą mogli czytać dopiero w wydaniu grudniowym. Nie będzie to duży przedział czasowy, niemniej oczekiwanie przedłuży się. Z tychże racji redakcja zrezygnowała także z zamieszczenia *Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii* i *Kroniki wydarzeń bieżących*. Z satysfakcją odnotowujemy również fakt zainteresowania się naszym pismem nowych środowisk. W równiej mierze i wobec nich stajemy otwarci.

Z Ks. Kan. Grzegorzem Szymańskim, proboszczem parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie rozmawia Eugeniusz Wilkowski



E.W. Spośród parafii chełmskich nasza należy do młodych. Zgodę na jej utworzenie, ze strony władz komunistycznych, Ks. Abp B. Pylak otrzymał w stanie wojennym. Parafianie musieli podolać olbrzymiemu wysiłkowi budowy świątyni. Dzisiaj pulsuje dynamicznym życiem. Na ile przedsięwzięcia podejmowane przy tej parafii mają szerszy kontekst, środowiskowy, miejski, regionalny?

Ks. Proboszcz. Nasza parafia jest jedną z największych na terenie Chełma. Posiada znakomity potencjał ludzki, w tym intelektualny.

Jest on wykorzystywany nie tylko w ramach przedsięwzięć parafialnych, ale i szerszych. Na organizowane spotkania w kościele z ciekawymi ludźmi przychodzą mieszkańcy z terenu całego miasta, a nawet spoza. Podobnie dzieje się, gdy występują chóry, zespoły śpiewacze z terenu Ukrainy i Białorusi, czy liturgiczne spotkania z przedstawicielami Kościołów katolickich z Wołynia, w tym z Ks. Bp Marcjanem Trofimiakiem, Ordynariuszem Wołynia, z którym to nasza parafia utrzymuje bliskie relacje. Ponad parafialny wymiar posiadają organizowane pielgrzymki do Sanktuariów. Uczestniczą w nich wierni i z innych parafii. Nasz chór występuje w różnych częściach Archidiecezji i poza jej granicami. Powyższe przytaczam gwoli przykładów. Rzeczywiście, parafia wpisała się w całą społeczność chełmską.

E.W. Wieloletnie dzieło budowy zostało zwieńczone, powstał imponujący obiekt, w którym należy wyodrębnić dolną część kościoła i boczne kaplice. Pomimo tego - w układzie przestrzennym wokół kościoła i plebanii - ciągle trwają prace. Jaki jest ich zakres?

Ks. Proboszcz. Wystrój architektoniczny wnętrza kościoła jest w zasadzie ukończony. Do wykonania pozostało jeszcze kilka prac stolarskich (np. ławki). W grudniu ubiegłego

roku zostały zakończone prace przy Kaplicy Wieczystej Adoracji, którą poświęcił – podczas odprawionej w naszej świątyni Pasterki – Jego Ekscelencja śp. Ks. Abp Józef Życiński, Metropolita Lubelski. Na Adorację Eucharystyczną gromadzą się licznie nie tylko wierni z naszej parafii, ale także z ościennych, co z satysfakcją należy odnotować. Ważnym wyzwaniem prac wykończeniowych jest elewacja zewnętrzna kościoła oraz wyłożenie głównych schodów piaskowanym granitem. W zależności od możliwości finansowych parafian wskazywane prace będą jednym z najbliższych.

E.W. Niestety, w ostatnich latach kondycja ekonomiczna naszych parafian słabnie, bezpieczeństwo ekonomiczne wielu rodzin zostało zachwiane. Na ile nasza wspólnota parafialna jest w stanie pomóc rodzinom najbardziej potrzebującym wsparcia materialnego?

Ks. Proboszcz. Choć nasza parafia jest największą w Chełmie, to jednocześnie pauperyzacja mieszkańców naszego miasta najbardziej dotyka naszych parafian. Ogromna część spośród nich stale pozostaje bez pracy, natomiast młodzi masowo wręcz emigrują za lepszym bytem ekonomicznym w inne części Polski, bądź na Zachód Europy. Sytuacja ta sprawia, że parafia tym bardziej musi być wyczulona na wszelkie działania, które – mamy świadomość, że w niewystarczającym stopniu – mogą pomóc potrzebującym, a tych jest coraz więcej. Oprócz wydawania żywności, w ramach pomocy Unii Europejskiej, w pomoc charytatywną włączają się grupy modlitewne działające przy parafii. Organizujemy zbiórki żywności przed świętami i przygotowane paczki rozwozimy do rodzin ubogich. Często organizujemy zbiórki odzieży, a dla dzieci przybory szkolne. Inną formą pomocy staje się wsparcie pozafinansowe. Osoby z wolontariatu osobom chorym sprzątają mieszkania, robią pranie, przygotowują zakupy, a nie bez znaczenia pozostają wizyty z dobrym słowem. W kościele stale umieszczona jest puszka, do której można wrzucać ofiary dla osób bezrobotnych. Z tych ofiar wspomagane są rodziny, w których zachwiane zostało ich bezpieczeństwo ekonomiczne.

E.W. Księżo Proboszczu, wiele osób upraszcza rolę Rady Parafialnej, albo postrzega jej obecność przez pryzmat przedkładanych stereotypów. Proszę wskazać na formalne i merytoryczne usytuowanie tego organu życia parafialnego.

Ks. Proboszcz. Według statutu diecezji Rady Parafialne działają na zasadzie kadencyjności, a ich członkowie są wybierani przez ogół parafian. Ze swej istoty Rady jawią się jako pewna forma pomocy i doradztwa proboszczowi. Z działającą przy naszej parafii spotykam się kilka razy w skali roku, przedyskutujemy najważniejsze podejmowane przedsięwzięcia. Wysłuchuję opinii radnych i po przeanalizowaniu różnych wariantów podejmuję daną decyzję. Są też sytuacje, że członkowie Rady sami występują z określoną inicjatywą, wówczas również są analizowane i realizowane.

E.W. Przy naszej parafii na trwałe wpisało się szereg ruchów i wspólnot parafialnych. Jak aktywność ich jest postrzegana z pozycji Włodarza parafii? Na ile one wzbogacają życie parafii, więcej, naszego miasta?

Ks. Proboszcz. W naszej parafii działa szereg grup i wspólnot modlitewnych. Każda z nich wyróżnia się swoim charyzmatem. Ten ujawniający się potencjał, niewątpliwie będący bogactwem, staramy się włączyć w działania duszpasterskie, podejmowane zarówno w wymiarze parafialnym, jak i środowiskowym. Wskażę tu – w charakterze przykładów – na wybrane przedsięwzięcia: organizacja Niedzieli Palmowej, Wielkopiątkowa Droga Krzyżowa, prowadzenie adoracji w Kaplicy Wieczystej Adoracji, Droga Neokatechumenalna. Każdy ruch, grupa są miejscem pojawiania się szeregu inicjatyw. Kwestią bezsporną jest, że w procesie wpisywania się naszej parafii w społeczność lokalną mają swoją zasługę ruchy i wspólnoty parafialne.

E.W. Współczesne formacje kulturowe typu postmodernizm, konsumpcjonizm, liberalizm relatywizują wszelkie wartości, negują ich ponadczasowe istnienie, wszystko chcą sprowadzić do konsumpcji, powszechności, wytrącić odpowiedzialność, potrzebę sięgania po to, co ambitne, wymagające. Na ile owe zagrożenia – zdaniem Księdza Proboszcza – dotyczą naszych parafian?

Ks. Proboszcz. Środowisko naszej parafii nie jest wyizolowaną przestrzenią. Wskazywane prądy dotyczą i naszych parafian, a w szczególności młodych, którzy nie posiadają jeszcze wykształconej formacji. Jest to ważne pytanie, odpowiedzialny katolik musi być świadomy pojawiających się zagrożeń. One nie są abstrakcją, stają się rzeczywistym zagrożeniem, uderzającym przede wszystkim w godność człowieka, jako byt osobowy.

E.W. Na ile, w przeciwstawieniu się owym tendencjom, mogą być pomocne grupy laikatu? Na ile dawane świadectwo przez osoby świeckie staje się pomocne w przełamywaniu takich postaw?

Ks. Proboszcz. Laikat ma wielkie zadanie do spełnienia w Kościele, ale w ramach określonej formacji, w której otrzymuje odpowiednie kształtowanie, pozwalające odczytywać rys swego powołania. Dopiero wówczas staje się animatorem, wzorem dla innych, świadkiem. U tak uformowanej osoby odpowiedzialność staje się tworzywem, z której potrafi czynić właściwy użytek, słuchać głosu swego wnętrza (ducha) i być otwartym na współczesne wyzwania. Taka droga wspina się ubogą człowieka.

E.W. Na terenie parafii usytuowanych jest kilka szkół. Jak Ksiądz Proboszcz ocenia relacje z nimi?

Ks. Proboszcz. Jako proboszcz ze współpracy, ze wszystkimi szkołami z terenu naszej parafii, jestem zadowolony. Księża i katecheci uczący w szkołach gorliwie angażują się we wszystkich przedsięwzięciach szkolnych, a równocześnie uczniowie biorą czynny udział w życiu parafii. Wiele uroczystości szkolnych rozpoczyna się Eucharystią w kościele. Wspólnie wówczas uczestniczą uczniowie, nauczyciele, rodzice. Szereg inicjatyw szkolnych przenoszonych jest na grunt kościoła, wskażę tu na wieczornice, np. poświęcone Janowi Pawłowi II, jasełka, koncerty kolęd, oprawy muzyczne Mszy św., wystawy prac plastycznych.

Stanąć po stronie tych, co musieli nadpłacać Garść listopadowych refleksji

Eugeniusz Wilkowski

Dzielo Konstytucji Majowej jest wyrazem egzemplifikacji zbiorowego wysiłku ducha, natomiast wymiarem dni 15 sierpnia i 11 listopada stał się czyn zbrojny. Nasza pamięć w równym stopniu powinna ogarniać obie przestrzenie narodowego wysiłku. W tych dniach – początek listopada - swoją refleksję kierujemy ku czynom oręża, dzięki którym Józef Piłsudski mógł notyfikować wskrzeszenie państwa polskiego. Po okresie wyjątkowo długiej niewoli z martwych wstawała Najjaśniejsza. Na tę chwilę składały się dziesiątki tysięcy ofiar składanych z swego życia w kolejnych zrywach powstańczych, cierpienie z więzień państw zaborczych, zimna i głodu podczas deportacji i odbywaniu kar na Syberii, konfiskat majątków, tułaczek emigracyjnych, wewnętrznych dramatów wyboru pomiędzy wiernością Polsce a ukochaną kobietą, rozerwanymi rodzinami, zniszczonymi i pogrzebanymi ambicjami tych wszystkich, którzy mieli odwagę uczestniczyć w spiskach, a wszystko to w imię celu nadrzędnego, posiadania suwerennego bytu państwowego. Dzień uznawany za początek II Rzeczypospolitej wymarzyli poeci, wymodlili rodacy kilku pokoleń, a konkretyzowali szaleńcy z czynu legionowego Józefa

Piłsudskiego. Rzeczpospolita wstawała, choć do pełnego odrzucenia wieka trumny niezbędny był jeszcze olbrzymi wysiłek wyrabiania granic odradzającego się organizmu. Niemniej przychodził czas wybijania się na niepodległość. Znaczony był on przede wszystkim zmysłem państwowotwórczym, trzeźwą oceną realiów geopolitycznych Józefa Piłsudskiego. Kolejny rozdział nurtu dążeń niepodległościowych objawiał się czasem konkretyzacji narodowych aspiracji. Nie możemy o tamtym wysiłku nie pamiętać. Pamięć o nich wpisuje się w nasze dziedzictwo narodowe, które pozwala budować i dzisiejszą naszą tożsamość, kształtować świadomość. Oczywiście, przepływający czas nie szczędził kolejnych nieszczęść i potrzeby poświęceń. Owe doświadczenia narodową tkankę wzbogacały. Wpisywały się w kolejne, złożone procesy. Nie możemy jednak zapominać, że zarówno niezłomni okresu ostatniej wojny i po jej zakończeniu, powstający z kolan czasu Solidarności, żywo odwoływali się do dziedzictwa pamiętnego Listopada, za tworzywo trwania przyjmując tamtą wizję historyczną, przepiękne pieśni legionowe, literaturę, sztuki plastyczne. Owe odniesienia stawały się fundamentem ich i polskich – jako całości - nadziei, przyjmowanych postaw. Wybory nie były proste, iść wyprostowanym pośród tych,

co nie mieli odwagi powstawać z kolan wymagało odwagi, ale i roztropności. Jednak w każdym okresie muszą pojawić się ci, co muszą nadpłacać. Z upływem lat nie zawsze o nich pamiętamy. W tych dniach pamiętajmy przynajmniej o legionistach, miejscach ich walk, składania ofiary swego życia na ołtarzu ojczyzny. Okładki niniejszego numeru przenoszą nas na Wołyń, miejsca krwawych walk, okrytych chwałą bohaterskich czynów. Odwołujemy się do ich wodza, Komendanta, jego politycznego geniuszu, wszak ta myśl i dzisiaj pozostaje aktualną.

Każdy z nas swoje jednostkowe istnienie musi odnosić do dziedzictwa narodowego, chyba że tę przestrzeń usuwamy ze swego świata wartości, uznajemy ją za zbędny balast, wyraz braku nowoczesności (wszak wielu dzisiejszych „proroków” przedkłada taką „poprawność”). Wówczas ojczyzna nie jest wyzwaniem, a troska o samostanowienie wyrazem dojrzałości. My jednak musimy pozostać sobą i odczytywać rzucone wyzwania. Wolność rodzi odpowiedzialność. Przecież ktoś za naszą zbiorowość musi odpowiadać. Kto? Czy tylko inni? Nie, ja też, choć często moje jednostkowe usytuowanie zostało poszarpane, uderzone, przynoszące ból. Nie jest naszą powinnością być lojalnym wobec władzy (acz w praktyce najczęściej wybieramy tę), a wobec ponadczasowego porządku, kultury, w tym tej, co Polskę stanowi. To kultura wypełnia przestrzeń określaną mianem ojczyzny. Naród jest przede wszystkim jednością kultury, solidarnością społeczną, jaka rodzi się na bazie wspólnego zamieszkania i związanej z nim przeszłości. Treści kultury przekazywane są z pokolenia na pokolenie. Od poprzedników dziedziczymy wytwory, obyczaje, wzory i normy zachowań, umiejętności, dziedzictwo języka. To wszystko tworzy depozyt narodowego dziedzictwa. Jest ono realnie istniejącą rzeczywistością. Oczywiście, postawy wobec przeszłości mogą być różne. Można

przyjąć afirmację przeszłości jako takiej, lub ją całkowicie zanegować (dzisiejsi „prorocy”). Tradycja jest formą przenikania przeszłości z jej treściami kultury do współczesności i włączenia jej do aktualnej świadomości społecznej, a przez to i sposobu wpływania na kształtowanie oblicza teraźniejszości. Na naszych oczach toczy się nieustanny dialog (a może spór?) przeszłości z teraźniejszością. Aby zachować ciągłość kulturową, związki teraźniejszości z przeszłością muszą zostać powiązane poprzez wartości ponadczasowe, ponadnarodowe (uniwersalne), ale warunkiem sine qua non narodowego trwania pozostają także utrwalające charakter narodowy.

Człowiek tworzy siebie wysiłkiem swego ducha. Sięga po pewną zintegrowaną całość, obejmującą szacunek do wartości wyższych, zachowywanie się wedle obiektywnych norm, pielęgnowanie zarówno wewnętrznej wrażliwości, jak i troski o wytwory ludzkich działań. Wśród tychże wytworów musi być miejsce na te dobra kulturalne, które tworzą skarbiec dóbr i chlubę narodu. Musimy posiadać poczucie własnej wartości. Nasze dobra wnosimy do duchowego dorobku ludzkości. Wówczas pozostajemy równymi wśród równych. Nie możemy godzić się na spychanie nas, naszego dorobku, na peryferia kultury. Nie może być tak, że gdzieś - świadomie pomijam precyzowanie - są centra współczesnego życia, a nasza obecność zostaje na obrzeżach. Refleksja inspirowana wymiarem 11 Listopada nie pozwala na wyrażanie zgody na takie postawy, czy na wyznaczane role, miejsca. Przynajmniej tak odczytuję pojawiające się znaki czasu. Jeżeli sami nie nauczymy się szacunku do własnej przeszłości, to nie oczekujemy tego od innych. Twórca legionowego czynu podnosił, że człowiek, który nie ma szacunku wobec własnej przeszłości, nie jest godzien teraźniejszości, więcej, nie zasługuje na bezpieczną przyszłość.

W służbie Kościołowi i ojczyźnie Jubileusz O. Gwardiana Maksymiliana Wasilewskiego

Eugeniusz Wilkowski

Coraz częściej uciekamy od historii. Zbyt dużo przypomina, równocześnie staje się wymagającą. Najpierw wymaga

wysiłku, aby ją poznać, potem żeby rozumieć. Znajomość samych faktów nie jest bowiem wystarczająca. Dopiero gdy przeszłość łączymy w proces historyczny, wyczuwamy tętno jego

pulsu, możemy mówić o jej wymiarze poznawczym. Jedynie wówczas historia może stać się naszą nauczycielką. Ale dzisiejszy człowiek nie chce mistrzów, nie chce autorytetów. Niemal wszelkimi dostępnymi środkami broni się przed nimi. Burzy je, obala, a wszystko to w imię rzekomego wyzwania się, poczucia wolności. Musimy także pamiętać, że stosunek do przeszłości - jako przestrzeni dziedzictwa - nierozzerwalnie został złączony z przyjmowanym systemem wartości, w tym budujących kontekst odniesień narodowych. Wiedza o przeszłości zmusza do myślenia, nakłada imperatyw odpowiedzialności. Własne dzieje musimy sytuować w kontekście powszechnych. Ważnym determinantem jawi się nasza umiejętność, lub jej brak, łączenia przestrzeni tego świata w relacji z transcendentną. Musimy przecież odpowiedzieć na fundamentalne pytanie, są wartości stałe, ponadczasowe, czy kreatorem wszystkiego jest tylko człowiek w danym kwartale dziejowym? - bo jeżeli tak, to wszystko sprowadza się jedynie do umowy, przyjętej na pewien czas konwencji. Od odpowiedzi na owe pytanie wyłania się nasz zasadniczy stosunek również do dziedzictwa. Zatem wymiar aksjologiczny kształtuje nasz stosunek do przeszłości. To on nakazuje znać dzieje ojcyste, albo - gdy tych znaków nie potrafimy odczytać - zwalnia z tego obowiązku. Przeszłość nie może być postrzegana jako wyłącznie dzieje polityczne. Ona jest sumą dokonań poprzednich pokoleń, w aspekcie tworzenia kultury, tej materialnej, a przede wszystkim wytworów ducha. W realność dzisiejszego świata wpisane zostało całe dziedzictwo pokoleń, kumulacja ich wysiłków, pracy, postaw, dokonań. Niczego nie tworzymy od podstaw. W procesie przyjmowania kultury (enkulturacji) przyjmujemy określony dorobek, w tym również stosunek do dziedzictwa. Dlaczego zatem ukazanie wybranych rysów osobowości Drogiego nam Ojca Gwardiana Maksymiliana, naszego Czcigodnego Jubilata, rozpoczynam od niniejszych konstatacji? Postrzegam ku temu przynajmniej dwie zasadnicze przesłanki. Pierwszą z nich jest cały dorobek Ojców Franciszkanów w naszym mieście, bez znajomości którego nie możemy mówić o znajomości dziejów tego miasta, a po wtóre, to właśnie Ojciec Maksymilian przed czterema laty tak wyraźnie upomniał się o konieczność przybliżenia Chełmianom wkładu swoich poprzedników w dziedzictwo Niedźwiedziego Grodu. To właśnie z Jego inspiracji, niemal nakazu, powstał pierwszy zarys dziejów kościoła i klasztoru.

Ojciec Gwardian jest człowiekiem jeszcze młodym, a podjął się i skutecznie sfinalizował szereg poważnych wyzwań. Ten dynamizm staje się wyrazem Jego formacji. Najpierw wyniósł ją z domu rodzinnego, a pochodzi przecież stąd, z Chełma. Tu dojrzewiała myśl wkroczenia na drogę życia konsekrowanego. Ostatecznym miejscem ukształtowania stało się Seminarium Duchowne Prowincji Matki Boskiej Anielskiej. Będąc diakonem podjął decyzję o wyjeździe na misje. Wybór padł na Czarny Łąd, a dokładniej na Togo, w Afryce Południowo - Zachodniej, nad Zatoką Gwinejską. Tam prowincja miała swoją placówkę. Po przyjęciu święceń był krótki pobyt w Warszawie, a następnie - w latach 1986 - 1987 - nauka języka francuskiego w Paryżu. Kościół jest powszechny, naukę Chrystusa trzeba głosić ludziom niezależnie od koloru skóry, wzorów kulturowych, położenia geograficznego. Jednak do takiego zadania należy odpowiednio przygotować się. Taki był cel pobytu w stolicy Francji, a potem wielkie wyzwanie afrykańskie. Tam musiał uczyć się miejscowego języka, przyjętych wzorów kulturowych. O. Gwardian o Toghijczykach wspomina bardzo ciepło. Mieszkańcy tego kraju pozostają otwarci na Europejczyków, a sąsiadujący islam nie przybiera postaci skrajnych. Podstawowymi wspólnotami pozostaje tam klan (rodzina). Afrykańczykom Dobrą Nowinę głosił do października 1994 roku. Po powrocie do kraju został skierowany do chełmskiego klasztoru. Najpierw był jednym z Ojców, a następnie przejął obowiązki gwardiana. Aktualnie rozpoczął trzecią kadencję (trwa trzy lata). Pomimo już wcześniej rozpoczętych poważnych inwestycji u OO. Franciszkanów, pracy przed nowym gwardianem było bardzo dużo. Należało podjąć je głównie w świątyni, w Chełmie powszechnie określanej mianem małego kościółka. Pracochłonne stały się prace przy dachu i frontonie (wielkim wydarzeniem stało się odkrycie pierwotnych fresków, właśnie w części frontonu, w trudnych czasach zostały one po prostu zamurowane). Wewnątrz i zewnątrz położone zostały nowe tynki, odrestaurowane gzymsy, nabyte nowe tabernakulum, zainstalowane zostało nowe nagłośnienie, nowy ołtarz soborowy z ambonką, podjęte kosztowne przedsięwzięcie restauracji ławek, nabyte nowe organy. Dzięki tym pracom świątynia powróciła do pierwotnego wyglądu. Nie jest możliwy powrót ołtarza, który zachwycał swoim pięknem OO. Franciszkanów i wiernych do 1867 roku.

Niekwestionowanym sukcesem Ojca Gwardiana jest doprowadzenie do nadania świątyni,

przez Ks. Abpa Józefa Życińskiego, Metropolite Lubelskiego, tytułu Sanktuarium Św. Antoniego. Uroczystość koronacji obrazu Św. Antoniego była wyjątkowo podniosła. W ten sposób Chełm może poszczycić się dwoma sanktuariami. Do kościołka przychodzą wierni z całego miasta, by pojednać się z Bogiem w sakramencie pokuty i pojednania, przedłożyć swoje prośby do Św. Antoniego. Są one czytane w każdy wtorek. Należy przyznać, że są licznie składane. Kult tego świętego rozwija się. Właśnie przed uroczystościami koronacyjnymi Ojciec Gwardian wystąpił z pomysłem przygotowania sympozjum i publikacji o kościele i klasztorze chełmskich OO. Franciszkanów. W tym dziele dane mnie było uczestniczyć od początku. Z perspektywy pewnego już czasu muszę przyznać, że cokolwiek w tym zakresie podejmowałem, konsekwentnie przedkładałem Ojcu Gwardianowi. To był równocześnie czas próby mojej lojalności wobec Ojców Franciszkanów (w większej mierze nie tych z Chełma). Przez Stowarzyszenie złożyłem stosowne wnioski o dofinansowanie publikacji, pilnowałem terminów, przejąłem niewdzięczną rolę redaktora pracy. Powtórzę, niczego sam nie podejmowałem, każdy zapis ze strony tytułowej (nazywanej także metryką wydania) był wyrazem konsultacji, lub wskazań. Pamiętam ówczesny lekki niepokój Ojca Gwardiana, czy na pewno uda się? Czy zdążymy przed koronacją? Oczywiście, to wszystko było wyrazem Jego głębokiej troski. Wiele spraw wówczas podjął, a ludzie potrafią zawieść, czegoś nie dopełnić, nie dotrzymać terminów, a tu czas nieubłagalnie odliczał kolejne miesiące. W ostatnich tygodniach natłoku prac ukazał się dodatkowo okolicznościowy, kolorowo wydany folder, a kilka miesięcy wcześniej kalendarz ścienny na 2009 rok.

W tamtym okresie Ojciec Gwardian podjął też decyzję, że strona internetowa klasztoru musi spełniać podstawowe standardy, że prowadzenie jej należy powierzyć osobie odpowiedzialnej i znającej swoje rzemiosło. Wybór padł na p. Zbigniewa Niderlę. Jest to osoba bardzo zacna, stateczna i odpowiedzialna. To wszystko świadczy, że nasz Dostojny Jubilat doskonale rozumie różne formy docierania do wiernych, do współczesnego człowieka. Dzisiejszą pozycję klasztoru i kościoła chce budować na całym dziedzictwie franciszkańskim, także z tego miasta, stąd z taką determinacją dążył do pokazania w słowie drukowanym dziejów tego miejsca, swoich poprzedników. A są one wyjątkowo złożone (prześladowania przez Rosjan, Niemców) i interesujące (wiele

wniosły w historię miasta, zakonu), głównie przed Powstaniem Styczniowym. I tu jawi się odpowiedź na obecność refleksji zawartych w pierwszej części niniejszego szkicu. Jeżeli nie znamy korzeni, nie mamy swojej tożsamości, bo na czym mamy ją budować? Naród bez znajomości historii, a więc bez niej, karłowacieje, powoli obumiera. Mądrość znaczone doświadczeniem dziejowym i ponadczasowy system wartości stają się fundamentem każdego trwania. Wyraz tej świadomości odnajdujemy właśnie w postawie Naszego Jubilata.



Ojciec Gwardian doskonale wpisał się w chełmską społeczność, podejmując się różnych powinności wobec niej. Od szeregu lat jest ojcem duchownym kapłanów diecezjalnych dekanatu chełmskiego zachodniego, kapelanem Klubu Sportowego „Chełmianka”. Z posługą kapłańską śpieszy do wielu parafii, zasiadając w konfesjonale, głosząc rekolekcje. Podczas procesji Bożego Ciała jeden z ołtarzy przygotowują Ojcowie Franciszkanie. Wielu chełmian do sakramentu pokuty i pojednania udaje się właśnie do OO. Franciszkanów. Wewnętrzny nastrój „kościółka” pozwala wyciszyć się, skupić, z większą łatwością zgiąć kolana przed kratkami konfesjonau. Ojciec posiada też swoje obowiązki w zakonie. Chełmski klasztor często gości przedstawicieli władz prowincjalnych, przełożonych innych klasztorów, współbraci parających się badaniami. Jeżeli choć czasem kierujemy swoje kroki do „franciszkańskiego kościółka” – a czyni to wielu z nas – to słuchamy także Słowa Bożego, kierowanego przez Przewielebnego Ojca. Pięknie odwołuje się do rysu duchowości franciszkańskiej, dając wyraz swemu charyzmatowi, ale w kontekście całego depozytu Kościoła. Ta formacja pozwala stale pozostawać otwartym na innego człowieka, jego problemy, w tym te proste, a przenoszące się na bezpieczeństwo egzystencji materialnej.

Należy odnotować jeszcze jeden rys posługi kapłańskiej Ojca Gwardiana, a mianowicie

otwartość ekumeniczną wobec Kościołów wschodnich, w tym do prawosławnego. Przedsięwzięcia Ojca na rzecz pojednania chrześcijan zaowocowały przyznaniem Złotego Krzyża z ozdobami, przyznanego przez Ks. Abpa Abła. Jest to najwyższe odznaczenie, jakie biskup diecezjalny tegoż Kościoła może nadać. Podziały w Kościele powszechnym są dziełem samego człowieka, jego ambicji, niezrozumienia, przyjęcia prymatu czynnika politycznego, wpływu determinantów cywilizacyjnych. Kościół Chrystusowy jest jeden, szukanie tego co łączy wydaje się jednym ze znaków naszych czasów. Ojciec Gwardian wpisuje się w ten nurt - i jak sądzę - z całą świadomością złożoności tej przestrzeni.

Naszemu Dostojnemu Jubilatowi wiele już udało się. Na tym jednak nie poprzestaje. Snuje kolejne plany, zadania do podjęcia. Roztacza m. in. wizję rozszerzenia kultu Św. Antoniego na nowe środowiska. Jego pragnieniem jest, aby w owe dzieło włączyć osoby pełniące zauważalne role publiczne, a nie bojące się dawać świadectwa wierności Bogu i ojczyźnie. Ma świadomość, że na naszych oczach rozgrywa się spór o przyszłość świata, w tym Polski, a wszystko to toczy się w przestrzeni sporu o wartości. Ulegniemy pokusie zrelatywizowania wszystkiego, czy obronimy to, co w swym realnym istnieniu jest ponadczasowe, a więc trwałe, niezależne od naszych jednostkowych, czy nawet zbiorowych, upadków. Rzeczą ludzką jest upadać, ale diabelską trwać w upadku, akcentował Św. Augustyn. Kościołowi potrzebne są różne formy aktywności, intelektualnej także. Jak dzisiejszemu człowiekowi można mówić o Bogu bez odwoływania się do argumentów rozumu. Fundament wiary musi zostać wzmocniony fundamentem siły intelektu. Ten kolejny znak czasu Dostojny Jubilat wpisuje w swoje wizje pracy duszpasterskiej. Pomysły te nie należą do łatwych, ale pozostają do podjęcia.

2 sierpnia odbyły się u OO. Franciszkanów uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej Anielskiej, połączone z jubileuszem dwudziestopięcioletnia święceń kapłańskich Dostojnego Jubilata i pięćdziesięciolecia święceń Ojca Bartłomieja Cholewy. Msza św. została odprawiona pod przewodnictwem Jego Eksceleńcji Ks. Bpa prof. dr hab. Józefa Wróbla i Jego Eksceleńcja Ks. Bp dr Ryszarda Karpińskiego. Kazanie wygłosił JE Ks. Bp R. Karpiński. Nawiązał w nim do historii powstania Porcjunkuli, małej świątyni w Asyżu, odbudowanej przez Św. Franciszka. Pojawiły się też wątki biograficzne Ojców Jubilatów i prośba o modlitwę w intencji powołań kapłańskich (zakonnych i diecezjalnych).



Licznie przybyli kapłani diecezjalni i zakonni. Obecny był Ks. Mitrata Jan Łukaszuk, dziekan prawosławnego dekanatu chełmskiego, przybyły rzesze wiernych. Przed Mszą św. były życzenia, kwiaty, podziękowania. Całość zakończona została procesją eucharystyczną. Dostojny Jubilat mógł mieć powody do satysfakcji. To dopiero srebrny jubileusz, a tyle dokonań. Ojcie Gwardianie, dziękujemy za dotychczasową postawę, konsekwencję. Głęboko wierzymy, że Pan wszelkiego stworzenia będzie Ojcu błogosławił w dalszej pracy duszpasterskiej.

Żułowska droga Stefana Kardynała Wyszyńskiego na Ołtarze....

Andrzej Wawryniuk

*„Skończmy z krytyką bliźnich!
Oceniajmy w prawdzie samych siebie”...
(Stefan Kardynał Wyszyński)*

Błogosławiony Jan Paweł II mawiał, że wśród współcześnie żyjących i zmarłych w poprzednich wiekach jest i było wielu świętych... Święte słowa w ustach Świętego, niekwestionowanego przez cały świat autorytetu moralnego. Dla nas Polaków bardzo bliski z

racji narodowości, ale także wyjątkowej troski o losy Ojczyzny...

Któż nie pamięta pierwszych dni pontyfikatu Karola Kardynała Wojtyły. Jacy wówczas byliśmy dumni z Polaka zasiadającego na Stolicy Piotrowej. Pamiętamy także moment, kiedy 22 października 1978 r., wśród składających Mu hołd kardynałów, był także Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, drugi z wielkich Polaków, o którym sam Papież mówił jeszcze za Jego życia, że to Prymas Tysiąclecia... Mówił też Jan Paweł II, w słowach skierowanych do kardynała Wyszyńskiego 23 października 1978 r.: „Czcigodny i Umiłowany Księżu Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.”



Pokój Prymasa

Dziś z perspektywy 110 rocznicy urodzin Prymasa Tysiąclecia Jego postać wraca w sercach i umysłach nas wszystkich. Wiemy, że zawdzięczamy Mu przeprowadzenie polskiego Kościoła przez najtrudniejsze czasy komunizmu. Wiemy i doceniamy jego walkę o wolność sumienia. Wiemy ile wycierpiał – również za nas...

Analizując dotychczasowe biografie Kardynała Wyszyńskiego łatwo zauważyć, że w części z nich bardzo skąpo jest udokumentowany okres, gdy przebywał On szukając schronienia przed Niemcami w Żułowie¹, dawna

¹ por. P. Raina, Kardynał Wyszyński, Warszawa 1993, A. Micewski, Kardynał Wyszyński. Prymas i mąż stanu, Paryż 1982.

gmina Czajki, a aktualnie Kraśniczyn, powiat krasnostawski.

Według M. P. Romaniukiem ks. S. Wyszyński przybył do tej niewielkiej miejscowości 23 października 1941 r., podejmując pracę duszpasterską wśród sióstr franciszkanek i osób niewidomych. Niewielkim majątkiem, na terenie którego znajdował się Zakład dla ociemniałych, administrował Stefan Hołyński.

O pierwszych dniach pobytu ks. S. Wyszyńskiego M. P. Romaniuk napisał: „Ksiądz Wyszyński zamieszkał w suterynie murowanego budynku dworskiego. Zajmował tam niewielki pokój, który rano służył za zakrystię, w piwnicy bowiem została urządzona katakumbowa kaplica. (...) W Żułowie Ksiądz Profesor pracował naukowo, pomagał też ks. W.(ładysławowi przyp. aut.) Kornilowiczowi w pracy duszpasterskiej. (...) W wolnych chwilach pomagał w pracach gospodarskich, np. przy zbieraniu buraków, przeryzaniu drewna czy kopaniu ziemniaków. W Żułowie zawsze chodził w sutannie. Gdy siostry prosiły, aby dla bezpieczeństwa podróżował w świeckim ubraniu, odpowiadał: „Nie na to włożyłem sutannę, by ja zdejmować” (wg relacji s. Jadwigi Vianney-Szachno”².

Cytowany autor podaje, że 6 listopada 1941 r., w związku z organizowaną przez Niemców akcją wysiedleńczą, przyjął pierwszych uciekinierów szukających schronienia w Żułowie, a następnie od 7 do 10 listopada pomagał w ich zakwaterowaniu, na miejsce którego wybrał zabudowania majątku, stodoły i pobliski park. Według M. P. Romaniuka znany jest również fakt, iż ks. Wyszyński często modlił się samotnie na wiejskich bezdrożach w okolicy Żułowa. Udokumentowana jest także praca kapłańska: „30 listopada, w pierwszą niedzielę Adwentu w kaplicy katakumbowej w Żułowie odprawia Msze św. I wygłasza kazanie, przygotowujące do świąt Bożego Narodzenia; 24 grudnia godz. 24. W żułowskiej kaplicy celebrował Mszę św. pasterską; 31 grudnia na zakończenie roku kalendarzowego celebrował nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. Wspólnie z domownikami modlił się o nastanie pokoju na świecie; 6 stycznia 1942 r. w Żułowie odprawia Mszę św. I wygłasza kazanie z okazji uroczystości Trzech Króli; 10-13 stycznia – przybywa z Najświętszym Sakramentem do mieszkania Stefana Hołyńskiego, chorego na tyfus plamisty, i udziela mu ostatniego namaszczenia; 18 stycznia w Żuło-

² M. P. Romaniuk, Życie, twórczość i posługa Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia, Warszawa 1994, t. I, s. 188.

wie, wspólnie z miejscowymi księżmi, siostrami zakonnymi i okoliczną ludnością uczestniczy w pogrzebie Stefana Hołyńskiego i wygłasza kazanie; 2 lutego, w uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej celebrowała Mszę św. i przewodniczy procesji z gromnicami wokół zabudowań dworskich; 18 lutego w kaplicy żułowskiej celebrowała Mszę św. w Środę Popielcową; 29 marca przewodniczy procesji w Niedzielę Palmową; 30 marca - 4 kwietnia, w żułowskiej kaplicy w prowizorycznych warunkach celebrowała liturgię Wielkiego Tygodnia; 5 kwietnia, godz. 6. przewodniczy rezurekcji i procesji wokół zabudowań żułowskich; 29 kwietnia udaje się do Zarzecza, gdzie pełni obowiązki duszpasterskie (posługując się pseudonimem „Siostra Cecylia”); 30 kwietnia w Zarzeczcu rozpoczyna czterodniowe rekolekcje dla młodzieży; 3-17 maja prowadzi konferencje rekolekcyjne dla młodzieży starszej; 19 maja udziela Pierwszej Komunii św. synowi zaprzyjaźnionej rodziny Dzieduszyckich - Tytusowi; 22 maja celebrowała Mszę św. i wygłasza kazanie z racji święta Wniebowstąpienia Pańskiego; 31 maja - 5 czerwca prowadzi rekolekcje dla rodziców; 4 czerwca przewodniczy procesji Bożego Ciała; 5 czerwca w godzinach popołudniowych, po zakończeniu rekolekcji dla rodziców, dokonuje wpisu do księgi gości parafii, żegna się z miejscowymi wiernymi i wyjeżdża do Kozłówki. Udziela wszystkim duszpasterskiego błogosławieństwa”³.

Przytoczone zapiski wskazują na rodzaj zajęć ks. S. Wyszyńskiego, w okresie od października 1941 r. do czerwca 1942 r., gdy przebywał w Zakładzie dla Ociemniałych, prowadzonym przez siostry franciszkanki, chroniąc się tu przed Niemcami. Tu modlił się i pracował.

Andrzej Micewski mówiąc o tym okresie napisał: „Od listopada 1941 roku do czerwca 1942 roku ks. Wyszyński przebywa w Żułowie, opiekując się gromadką sióstr i niewidomych. Bierze udział w konspiracyjnym nauczaniu młodzieży i niesie pomoc okolicznej ludności tropionej tyfusem”⁴.

W latach osiemdziesiątych XX stulecia powstał cykl artykułów autorstwa Wojciecha Białasiewicza pt. „Śladami pobytu Prymasa Polski na Lubelszczyźnie”, w których autor penetrując omawiany teren, w oparciu o informacje osób pamiętających lata 1941-1942 i pobyt ks. Wyszyńskiego utrwalił wiele interesujących faktów, ratując ich tym samym od zapo-

mnienia. W jednym z fragmentów artykułu zapisał: „W Żułowie odszukałem siostrę Petronelę (Maria Kurek), która przebywała w majątku przez cały okres okupacji. To były trudne czasy wspomina - choć dobry los oszczędził w wielu przypadkach nasz Żułów. Mieszkaliśmy w bardzo ciężkich warunkach, pomagając mimo to miejscowej ludności, która przerażona zjeżdżała się do nas z całej okolicy szukając pomocy i pociechy. Żułowski park był przepiękny. Ludzie zjeżdżali się nad wieczorem i nocowali nawet w zabudowaniach gospodarskich spędzając czas na modlitwach. W chwilach szczególnej grozy ks. Kornilowicz (kapelan Zakładu - przyp. aut.) organizował zbiorowe modlitwy, a nawet procesję, która wśród nocy chodziła wśród budynków. (...) Pamiętam Msze św., które odprawiał w kaplicy ks. Wyszyński. Uczestniczyła w nim ludność wiejska oraz jak mi się wydaje partyzanci”⁵.

Dziś na szczególną uwagę zasługują także słowa porucznika „Ciąga” (Józefa Śmiecha): „Byłem zorientowany kto się ukrywa w folwarku, a nawet otrzymałem zalecenie z Komendy Obwodu AK w Zamościu, aby zwracać uwagę na Żułów i w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia ukrywających się tam osób interweniować nawet zbrojnie. W informacji tej wymieniono między innymi ks. dr. S. Wyszyńskiego, z którym miałem okazję zapoznać się osobiście podczas obiadu u siostry przełożonej (Joanna Lossow przyp. aut.). Zapamiętałem sylwetkę ks. Wyszyńskiego, stojącego o zmroku w żułowskim parku i znakiem krzyża błogosławiącego mój oddział maszerujący w kierunku Bonieckiego lasu”⁶.

W innym miejscu artykułu znajdujemy nie mniej ważną informację: „Na kaplicę została przeznaczona pięknie sklepiona piwnica. Miała ona swój katakumbowy urok, ale i wiele minusów, które boleśnie odczuwano w przeszłości. Było tam przede wszystkim ciemno. Światło i powietrze dochodziły do wnętrza tylko przez drzwi sąsiedniego pokoju. Wewnątrz było zawsze chłodno i wilgotno, a zarazem duszno, zwłaszcza kiedy całe pomieszczenie wypełniali ludzie.

Na Msze św. w niedziele i święta zaczęli powoli przychodzić do Żułowa także ludzie spoza folwarku. Kościół w Kraśniczynie zabrali Niemcy i przeznaczyli na cerkiew prawosławną. Wówczas poważnie wzrosła frekwencja w kaplicy żułowskiej. (...) Kaplica w Żułowie

³ Tamże, s. 189 - 191.

⁴ A. Micewski, *Kardynał Wyszyński prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, t. I, s. 25.

⁵ W. Białasiewicz, *Śladami pobytu Prymasa Polski na Lubelszczyźnie* [w:] „Wrocławski Tygodnik Katolicki” , 1980, nr 47, s. 6..

⁶ Tamże.

stała się w ten sposób centrum życia religijnego dla ludności zamieszkującej tereny w promieniu ok. 10 km. Przychodzili więc do niej mieszkańcy Żułowa, Kraśniczyna, Wólki, Wolicy, Drewnik i Czajek, a także wsi sąsiadujących od wschodu i południa, które przedtem były związane z zamkniętym przez Niemców kościołem w Skierbieszowie”⁷.



Miejsce po kaplicy

Każdy dzień pobytu Ks. Kardynała S. Wyszyńskiego niósł ze sobą groźbę lat wojny. Potwierdza to między innymi profesor Roman Kadziński w wywiadzie udzielonym Zdzisławowi Szubie, który powiedział: „W okresie okupacji ks. prof. Wyszyński właściwie stale był narażony na represje i aresztowania ze strony gestapo. Kilka razy groziła Mu śmierć jak po wspomnianym wyżej zatrzymaniu na gestapo w Zakopanem. Wspomnieć tu też trzeba o innym przypadku. Otóż zaraz w początkach okupacji ks. Stefan Wyszyński cudem uniknął śmierci. W drodze do Żułowa odbywanej na furmance, gdy został zatrzymany przez Niemców, jakiś młokos hitlerowski przystawił w furii ks. Wyszyńskiemu pistolet do skroni...Ksiądz wzrokiem poskromił napastnika patrząc nań nieulękle”⁸.

Inny przykład dotyczy pogrzebu żołnierzy z lasu surhowskiego, który prowadził ks. Stefan Wyszyński, a o którym opowiadali Feliksa Borys i Mieczysław Czajka z Surhowa. Feliksa: „w kampanii wrześniowej niemieccy żołnierze zastrzelili kilku polskich żołnierzy. Mieczysław: po roku prawdopodobnie sołtys Ignacy Kunażuk wszczął starania u Niemców, by zwłoki naszych żołnierzy można było przenieść na miejscowy cmentarz, Feliksa: w 1941 roku

gdzieś między kwietniem a majem Józef Poniedziałek, mój nieżyjący sąsiad zrobił siedem trumien dla tych żołnierzy. Ale kiedy odkopano ich ciała, okazało się że tam jest pochowanych ośmiu, więc włożono dwóch do jednej trumny. Mieczysław: mój szwagier Stanisław Berbeć wyciągał z tej leśnej mogiły ich rozkładające się ciała. Żołnierze zostali rozpoznani, dlatego na cmentarzu na nagrobku zapisano ich nazwiska. Pamiętam, że najpierw w kościele była Msza św. w intencji tych żołnierzy. W tym czasie włożono trumny z ich ciałami na wozy i ruszono od lasu w kierunku kopca Kościuszki, znajdującego się na skrzyżowaniu dróg do Wojsławic i Surhowa. Nie jestem pewien, ale chyba ten sam ksiądz odprawiał Mszę św., który potem prowadził procesję żałobną od kopca Kościuszki na cmentarz. Był to kapłan szczupły, wysoki. Mówiono, że nazywa się Wyszyński. Antoni Kuncerewicz udokumentował ten pogrzeb. Zrobił kilka zdjęć, potem jeszcze wykonał kilka odbitek. Na zdjęciu rozpoznać można np. mężczyzn niosących chorągwie; jednym był Stanisław Pomian, drugim Stanisław Piekaruś. Krzyż niósł Kamiński, imienia nie pamiętam. Wtedy to był chłopiec; jeszcze żyje i mieszka w Kryniczku. Na zdjęciach widoczny jest ksiądz; postać wysoka, szczupła, w sutannie. Ma na sobie komżę i stulę. Feliksa: ja miałam wtedy osiemnaście lat i pamiętam, że na tym pogrzebie było mnóstwo ludzi. Na pogrzebie był tylko jeden ksiądz, szczupły, wysoki; on prowadził procesję żałobną od kopca Kościuszki na cmentarz. Po modlitwie nad nową mogiłą tych żołnierzy, szybko zniknął nam z oczu. Ja wtedy nie wiedziałam kim był ten ksiądz. Lecz kobiety, które brały udział w pogrzebie, widziały go potem i w Żułowie i na plebanii w Surhowie i opowiadały, że ten ksiądz nazywa się Wyszyński.⁹

W sierpniu 2011 r. w trakcie mojej wizyty w DOMU NADZIEJA w Żułowie, dzięki życzliwości siostry przełożonej Liliany zwiedziłem budynek mieszkalny dla ociemniałych kobiet, a przede wszystkim pomieszczenie – niewielką celę – w której mieszkał Prymas Tysiąclecia i Jego kaplicę. W trakcie rozmowy z siostrą dowiedziałem się, że w pobliskim lesie, w okolicach źródelka, ówczesny ksiądz Stefan Wyszyński spotykał się z żołnierzami AK.

Lasem, cudownymi wązozami, idę na spotkanie z miejscem, w którym bywał późniejszy Kardynał. Odwiedzam i to miejsce. Na niewielkiej polance znajduje się kapliczka z figurką

⁷Tamże, s. 7.

⁸ Z. Szuba, *O biografii kard. Stefana Wyszyńskiego i Jego losach wojennych* [w:] „Słowo Powszechnie” 1981, nr 139, s. 6-7. W cytowanym artykule prof. R. Kadziński przedstawiony jest jako osoba związana „wieloletnia przyjaźnią z kard. Stefanem Wyszyńskim”.

⁹ Informacja uzyskana od proboszcza Parafii Rzymskokatolickiej w Surhowie w 2005 r.

Matki Boskiej, a po jej lewej stronie na ścianie wisi Jego portret, pod którym umieszczona została modlitwa o beatyfikację. Tuż obok kapliczki stoi tablica, na której wyryto następujące słowa: „Kapliczka ta upamiętnia pobyt w klasztorze w Żułowie ks. Stefana Wyszyńskiego, późniejszego biskupa lubelskiego i Prymasa Polski, który ukrywał się tam przed Niemcami od listopada 1941 r. do czerwca 1942 r.

Według ustnych świadectw wówczas to, w tym miejscu, ks. Stefan Wyszyński często modlił się i medytował, a także udzielał sakramentów: pokuty i Eucharystii partyzantom AK Rejonu Skierbieszów. Poświęcenia kapliczki dokonał J.E. ks. bp. Wacław Depo, ordynariusz Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej w dniu 8 czerwca 2010 r.” Jest też – jak niektórzy twierdzą – cudowne źródelko, nad którym góruje posążek Matki Boskiej, umieszczony w maleń-

kiej kapliczce zawieszanej na jednym z okolicznych drzew...



Prymasowska kapliczka w lesie Bonieckim

„Solidarność” i Wołyń Powstanie ruchu. Wprowadzenie stanu wojennego

Oksana Samojlenko

„Solidarność”, czyli Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” to niezależny związek zawodowy pracowników, powołany do życia w Polsce we wrześniu 1980 roku. Związek ten z czasem przekształcił się w szeroki ruch społeczno-polityczny, wnosząc ogromny wkład w walkę narodu polskiego z reżimem komunistycznym. Gdy po fali strajków w końcu sierpnia 1980 roku zawarto z rządem tzw. „porozumienia sierpniowe” (31 sierpnia 1980 r.), pozwoliły one na stworzenie niezależnego związku zawodowego robotników „Solidarność”, który w listopadzie 1980 roku został zarejestrowany przez polski Sąd Najwyższy.

W grudniu 1980 na terytorium PRL planowane były manewry wojskowe „Sojuz-80”, bowiem rozwój wydarzeń w Polsce bardzo niepokoił kierownictwo Kremla. Jednak decyzja o interwencji wojskowej została odłożona, a jednocześnie w Polsce stworzono specjalną grupę, która opracowała plan wprowadzenia stanu wojennego. Oczywiście jest, że ówczesna prasa radziecka nie informowała o tym społeczeństwa. Gazeta obwodowa „Radziecki Wo-

łyń” 10 października 1980 roku opublikowała oficjalne zawiadomienie o tym, że odbyło się posiedzenie Sejmu PRL, podczas którego posłowie rozpatrzyli szereg projektów ustaw, w szczególności dotyczących wprowadzenia zmian w Konstytucji PRL, a także ustawę o Najwyższej Izbie Kontroli, ustawę o zmianie regulaminu, a także omówiono kwestie związane z kierunkiem prac nad planem rozwoju gospodarki narodowej na rok 1981.

Nowy 1981 rok rozpoczął się drastycznym zaostreniem kryzysu gospodarczego. W tym czasie dochody państwa zmniejszyły się o 6%, wydajność pracy – o 15%, a wynagrodzenie wzrosło o 30%.

Półki w sklepach opustoszały, liczne protesty i strajki, które odbywały się pod hasłami ekonomicznymi i politycznymi, dodatkowo destabilizowały sytuację państwa. Władza za wszystko obwiniała „Solidarność”, której społeczny autorytet ciągle wzrastał. Jednocześnie proporcjonalnie topniało zaufanie do PZPR. Sondaże opinii publicznej wskazywały, że partia w przypadku przeprowadzenia wolnych wyborów uzyskałaby zaledwie 4% poparcia. „Solidarność” prowadziła szeroką kampanię informacyjną, wydawała i rozpowszechniała

poza oficjalnym obiegiem gazety oraz czasopi-
sma, usiłując dostarczyć prawdziwe informacje
jak największej części społeczeństwa. Na po-
czątku 1981 roku „Solidarność” w zasadzie
stała się równoległą władzą w kraju i obrała
kurs na konfrontację z oficjalnym kierownict-
wem.

Na mocy uchwały plenum KC PZPR z lu-
tego 1981 roku, na czele rządu polskiego stanął
Wojciech Jaruzelski. Zwrócił się on do „Soli-
darności” i społeczeństwa o 90-dniowe morato-
rium, podczas którego miałyby ucichnąć strajki
i protesty, a najpilniejsze problemy kraju do-
czekałyby się rozwiązania. 10 marca 1981 roku
Jaruzelski spotkał się z Wałęsą, ale jednocześnie
w tym samym czasie kierownictwu Kremla
przedstawiony został dokument „O przygotowa-
niami do wprowadzenia stanu wojennego”.

Kolejne trzy miesiące przyniosły pewne
uspokojenie nastrojów społeczeństwa polskie-
go, strajki miały charakter lokalny. Aby popra-
wić zaopatrzenie w produkty spożywcze,
wprowadzono kartki. Jednak po zmniejszeniu
norm reglamentacji towarów w lipcu 1981 roku
w wielu miejscach znów doszło do mityngów i
protestów. Konfrontacja między „Solidarno-
ścią” i władzą znów się zaostrza. 15 sierpnia
władze oskarżają opozycję o prowadzenie pro-
pagandy antyradzieckiej, co staje się pretekstem
do zakazu drukowania pisma „Solidarność”
oraz zajęcia drukarni. W odpowiedzi „Solidar-
ność” wzywa pracowników drukarni do bojkot-
u oficjalnych gazet.

Oczywiście, nie było możliwe całkowite
ukrycie informacji o kryzysie w Polsce przed
mediami zagranicznymi, pisała o tym także
prasa radziecka. Gazeta „Radziecki Wołyń” w
lipcu podaje informację o posiedzeniu Sejmu
PRL, na którym omawiane były kwestie doty-
czące sytuacji w gospodarce oraz konieczności
wniesienia poprawek do planu rozwoju gospo-
darczego oraz do budżetu na rok 1981 w
związku ze skutkami kryzysu. Wskazywano, że
w styczniu produkcja zmniejszyła się o 10%, a
już w maju o 18% i tendencja taka utrzymuje
się. Zgłoszono propozycje dotyczące zaostrze-
nia działań w gospodarce w zakresie wykorzy-
stania zasobów surowcowych, zwiększenia
wydobycia węgla, powstrzymania inflacji. Na
plenum poruszono kwestie podwyższenia cen,
spłaty zadłużenia zewnętrznego Polski, przed-
stawiono pesymistyczne prognozy dotyczące
długości trwania kryzysu – przynajmniej pięć-
sześć lat. Niestety w prasie nie ma informacji o
konflikcie politycznym między władzą i opozy-
cją, o bojkocie przez pracowników środków
masowego przekazu oficjalnych polskich wy-

dań, o tym, że 20 sierpnia 1981 roku ukazała się
jedynie „Trybuna Ludu” oraz „Żołnierz Wol-
ności”, o ciągłym zaostrzaniu się nastrojów
społecznych. 17 lipca 1981 roku w Warszawie
odbył się IX zjazd PZPR, na którym obecna była
delegacja z Moskwy. Liderzy radzieccy, wystę-
pując na zjeździe i podczas spotkań z robotni-
kami, podkreślali że Polska powinna pozostać
socialistyczna, że polska klasa robotnicza po-
winna zdecydowanie sprzeciwić się kontrrewo-
lucji, a Związek Radziecki zawsze gotowy jest
nieść pomoc. Biorąc pod uwagę, że w tym cza-
sie ilość członków „Solidarności” zbliżała się do
10 milionów (nawet 20% procent wśród dwóch
tysięcy delegatów zjazdu było członkami „Soli-
darności”), można tylko domyślać się jaki
wpływ wywarły na Polaków wypowiedziane
słowa.

Zaniepokojenie Kremla było zrozumiałe.
Moskwa gwałtownie traciła swoje wpływy w
kraju, który według niej, już od dawna i pewnie
kroczył drogą komunizmu i wydawało się, że
nic z tej drogi nie jest w stanie go zawrócić.
Coraz częściej w prasie pojawiają się informacje
o wspólnej walce obywateli radzieckich i Pola-
ków z faszyzmem, wspólnej odbudowie zrui-
nowanych miast, o braterstwie i przyjaźni.
Obywatelom radzieckim sugeruje się, że wrogie
siły kontrrewolucyjne chcą zepchnąć Polskę z
raz obranej drogi i że Polacy sprzeciwiają się
temu.

W prasie radzieckiej, w tym także wołyń-
skiej, drukowane są wiadomości, że konflikt
jest sztucznie zaogniany, że nasilają się próby
siania niepokoju, dochodzi do nacisków na
władze, mają miejsce nawoływania do straj-
ków. Wzrasta napięcie, rozpalają się nastroje.
Cytowane są słowa Stanisława Kani z wystą-
pienia podczas posiedzenia KC PZPR, iż partia,
władza ludowa włożyły w odbudowę socjali-
styczną i w linię porozumienia ogromny kapitał
dobrej woli. Zawsze gotowi są do współpracy z
wszystkimi siłami społecznymi, dążącymi do
budowania przyszłości narodu na bazie socjali-
zmu. Dotyczy to i „Solidarności” i mas ludo-
wych. „Mamy nadzieję, że nasi towarzysze,
działający w tym związku zawodowym, zadba-
ją o jego rzeczywisty zawodowy charakter.”
Słowa Kani świadczą o tym, iż PZPR nie mogła
nie rozumieć i na pewno realnie oceniała siłę
„Solidarności” oraz jej wpływ na społeczeń-
stwo. Liderzy partyjni, pojmując to, liczyli na
porozumienie z „Solidarnością”, bali się jednak
utrąty socjalistycznego charakteru państwa,
bowiem według słów Wojciecha Jaruzelskiego,
wypowiedzianych podczas IX zjazdu partii

„aby Polska była Polską – obecnie powinna pozostać socjalistyczna”.

W okresie lipca i sierpnia 1981 roku żaden numer „Radzieckiego Wołynia” nie ukazał się bez artykułów poświęconych Polsce. Drukowany był artykuł dziennikarza gazety lubelskiej „Sztandar Ludu” Józefa Kisielewicza, omawiający udział Polaków w rewolucji październikowej 1917 roku w Piotrogradzie, o ich służbie w szeregach Armii Czerwonej, do której wstąpili wraz z niektórymi oddziałami rosyjskimi, autor wymienia nazwiska znanych polskich działaczy politycznych, ekonomistów, dyplomatów, pisarzy, którzy zginęli w walce o budowę socjalizmu. Publikowana jest informacja zatytułowana „Nasze wspólne święto” o tym, że mieszkańcy Wołynia wraz z mieszkańcami przygranicznych województw PRL świętowali 37. rocznicę odrodzenia Polski. Całą stronę oddano pod rubrykę Gościmy gazetę lubelską „Sztandar Ludu”, gdzie umieszczono listy zwykłych polskich obywateli niezadowolonych z tego, co odbywa się z kraju. Ludzie wyrażają swoje oburzenie wobec wydarzeń w Polsce, uzasadniając to tym, że nie można ciągle żyć w warunkach napięcia i trwogi. W sierpniu zamieszczono informację, że obecną sytuację społeczno-ekonomiczną w Polsce zastrzają demonstracje uliczne i strajki. Powstała atmosfera wykorzystują pewne grupy członków „Solidarności”, usiłujące zakwestionować linię polityczną IX nadzwyczajnego zjazdu PZPR. „Solidarność” oskarżana jest o rozpowszechnianie pogłosek, że Polsce zagraża głód.

Do aktywistów organizacji zwracają się z żądaniem zaprzestania nacisków na władze, poprzez żądania podwyżek wynagrodzeń i świadczeń socjalnych, co prowadzi tylko do dalszego rozchwiania gospodarki kraju oraz pojawienia się negatywnych zjawisk, demoralizujących społeczeństwo, a także stwarza poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa Polski, jej niezależności i kluczowych interesów narodu polskiego.

14 sierpnia na spotkanie z Sekretarzem Generalnym KC KPZR Leonidem Breżniewem udają się Pierwszy Sekretarz PZPR Stanisław Kania oraz Prezes Rady Ministrów i minister obrony PRL Wojciech Jaruzelski. Moskwa zaniepokojona jest gospodarczą sytuacją w Polsce, a także tym, że coraz bardziej rośnie znaczenie sił przeciwnych socjalizmowi. Liderzy obu państw oświadczają, że „istnienie socjalistycznej Polski odpowiada interesom Związku Radzieckiego, tak samo, jak siła i wysoki autorytet międzynarodowy Związku Radzieckiego jest zgodny z interesem Polski.”; „Przyjaźń Polski i ZSRR znajduje potwierdzenie w tym trudnym dla Polski okresie”; „Przyjaźń polsko-radziecka jest jednym z fundamentów równowagi sił w Europie”; „Nowe potwierdzenie przyjaźni polsko-radzieckiej” – pod takimi tytułami ukazują się w prasie polskiej materiały, dotyczące spotkania liderów obu państw, akcentując tym samym, że główne kierunki polskiej polityki zagranicznej pozostają bez zmian.

Tłumaczenie: dr Mirosława Kawecka, KUL

Początki parafii i budowa kościoła w Rejowcu Fabrycznym (cz. I)

Janina Poturzyńska

Historia parafii Rejowiec Fabryczny ściśle wiąże się z dziejami parafii Pawłów, zwanej kiedyś Łyszcz. Nazwa pochodzi od miejsca łysego, czyli polany, wokół której rozciągały się rozległe lasy.

Pierwsze wzmianki o Łyszczu znajdują się w źródłach historycznych już w 1351 roku, a 5 lipca 1419 r. Władysław Jagiełło nadał tę wieś biskupom chełmskim. Pierwszy kościół w Łyszczu p.w. Św. Marcina erygował i uposażył w 1421 r. Jan z Opatowa Zaborowski, biskup chełmski. Na terenie wsi Łyszcz w drugiej po-

łowie XV wieku, z polecenia biskupa chełmskiego Pawła z Grabowy, zbudowano miasto Pawłów. Podczas najazdu wojsk księcia Rakoczego w 1657 roku kościół uległ zniszczeniu, następny, zbudowany przez Rejów także uległ zniszczeniu. Dopiero trzecia z kolei świątynia zbudowana przez wiernych ocalała. Konsekrował ją biskup J.E. Szembek w 1751 r. W 1886 roku do parafii Pawłów należały 3 osady: Rejowiec, Siedliszcze i Pawłów oraz 32 wioski. Na terenie parafii funkcjonowały cerkwie greckokatolickie, w 1875 r. siłą zamienione na prawosławne (opór unitów) i bożnica wyznania Mojżeszowego. W latach 1909 -1912 wzniesiono

świątynię murowaną w stylu neogotyckim, której architektem był Stefan Szyller.

Parafia Rejowiec Osada powstała w 1919 r. i zostały przydzielone do niej dwie wioski: Stajne i Kadzinek, które były kiedyś własnością Mikołaja Reja, założyciela Rejowca. W latach 1909 -1907 Józefat Budny - właściciel dóbr ziemskich - wybudował i uposażył kościół w stylu neogotyckim.

W latach 1912 - 1913 zaczęto budowę wielkiej, jak na tamte czasy, cementowni „Firlej” w Stajnem. Wokół niej wyrosły bloki, zwane Morawinkiem. Należały one do parafii Rejowiec Osada. Tuż po wojnie duża grupa katolików rozpoczęła starania o budowę kościoła. Zorganizowano zabawę ludową, zebrano sporą sumę pieniędzy, ale ówczesna władza przeznaczyła je na inny cel. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku powstała cementownia „Pokój”; wyrosło duże osiedle bloków Zory, osiedle domki i bloki w centrum miasta. W 1962 roku Rejowiec Fabryczny otrzymał prawa miejskie, jako miasto robotnicze, postępowe nie mogło marzyć o budowie kościoła. W zakładach pracy dominowała jedynie słuszna ideologia, która zniewalała umysły i serca społeczności. Większość mieszkańców tęskniła jednak za Bogiem, starała się sprostać wymogom wiary katolickiej, uczestnicząc w nabożeństwach kościelnych Pawłowa i Rejowca. Na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku młody ksiądz Henryk Kapica, wikariusz pracujący w parafii Pawłów, otrzymał od Ks. Biskupa Ordynariusza trudne zadanie. Chodziło o stworzenie przyczółka duszpasterskiego w Rejowcu Fabrycznym. Ks. Henryk Kapica planował kupić dom wraz z budynkiem gospodarczym, który po adaptacji mógłby pełnić rolę kaplicy. Ks. Biskup poparł plan i ofiarował na ten cel sporą sumę pieniędzy. Część kwoty dołożył ksiądz proboszcz z Rejowca Osady, resztę stanowiły oszczędności własne ks. Henryka. Dzięki pomocy księży i inwencji własnej kupiono posesję przy ulicy Chełmskiej. Pierwszą Mszę Św. odprawiono w nowym domu w Rejowcu Fabrycznym na parapecie okna, przy blasku świecy, gdyż burza uszkodziła przewody elektryczne. Powoli spełniało się marzenie ks. Henryka, aby adoptować budynek gospodarczy na kaplicę. Prace remontowe były bardzo trudne, trzeba było zwiększyć powierzchnię budynku, zrobić nowy dach, okna, drzwi, podłogę. Przy remoncie pomagali zaufani mieszkańcy Pawłowa, Stajnego i Rejowca Fabrycznego. Już w sierpniu 1975 roku Służba Bezpieczeństwa zaczęła odwiedzać posesję księdza, utrudniając przebudowę. Mało tego, SB odwiedzała pobliskie pa-

rafie, chcąc zebrać jak najwięcej informacji o niebezpiecznym kapłanie z Rejowca Fabrycznego.

Od września 1975 roku młodzież szkolna uczyła się religii w nowym punkcie katechetycznym, dobudowanym do kaplicy. Msze Święte przez okres jednego miesiąca odprawiane były bez wiernych. Od października dzieci i młodzież zaczęły przychodzić na nabożeństwa różańcowe odprawiane w kaplicy. A w kaplicy ustawiono nowy ołtarz wykonany w Bednarni, na przedniej ścianie zawieszono krzyż z pasyjką, po bokach ustawiono dwie drewniane rzeźby zakupione w Desie gdańskiej - Pieta i Chrystus Frasobliwy. W listopadzie wierni przynosili kartki z wypominkami za dusze zmarłych. Społeczność katolicka coraz liczniej gromadziła się na Mszach w kaplicy, a SB coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że ksiądz Henryk planuje w Rejowcu Fabrycznym zamach na socjalizm. Zaczęły się znowu wezwania i przesłuchania w Urzędzie ds. Wyznań. Oskarżono księdza o wielką samowolę budowlaną, z przekształcenia budynku gospodarczego na kaplicę, straszono sądem. Bardzo pomogła interwencja Ks. Biskupa.

Duszpasterstwo rozwijało się coraz bardziej; w Święto Wielkanocne urządzono Grób Pański, była uroczysta rezurekcja, śpiewał chór dziewczęcy „Schola” i grał zespół muzyczny złożony z pięciu chłopców. Było bardzo dużo ludzi, wypełnili kaplicę, plac na dworze, aż po szosę. 21 maja 1976 roku odbyła się wizytacja ks. Biskupa. Zebrał się cały plac ludzi, poświęcono nowy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Odprawiając Mszę Św. Ks. Biskup mówił o wielkiej potrzebie katechizacji młodzieży. Msza Święta była faktem umacniającym punkt duszpasterski, pokazała wiernym, że za duszpasterzem stoi władza Kościoła. 25 maja 1976 roku, przy deszczowej pogodzie, odbyła się Pierwsza Komunia Święta. Piękna oprawa uroczystości, wspaniały i aktywny udział dzieci zrekompensował mankamentu pogody. 22 października 1976 roku - pamiętna data - zostało ochrzczone pierwsze dziecko w kaplicy. W listopadzie tego roku zakończono budowę schodów, przystąpiono do wymiany dachu. Znowu wizyta funkcjonariuszy SB, nakazali zaprzestać prowadzone prace budowlane, robili zdjęcia, zaplombowali dach.

W tym samym czasie zawiązał się Komitet Budowy Kościoła, ze stosownym pismem i podpisami wiernych udali się do Ks. Biskupa, powrócili bardzo zadowoleni. Potem delegacja udała się do I sekretarza KW PZPR i Wojewody Chełmskiego. Po długich i żmudnych stara-

niach 30 lipca 1979 roku otrzymano zgodę na budowę kościoła w Rejowcu Fabrycznym. Była to wielka radość i zwycięstwo miejscowego duszpasterza, wiernych i Ks. Biskupa. Opłacił się wysiłek ks. Henryka, uszczerbek na zdrowiu w wyniku ciągłych szykan i cała gigantyczna praca, której efekty zaprowadziły do celu. Celu, o którym nie marzyli nawet mieszkańcy naszego miasta. Zaczęły się poszukiwania odpowiedniej działki pod budowę kościoła. Ksiądz Henryk wymarzył sobie plac blisko parku „Dębinka”, w centrum miasta i te marzenia się spełniły. Rozpoczęła się ciężka praca gromadzenia materiałów; przed zimą zakupiono dębowe i sosnowe bale, gwoździe i pręty metalowe, stal. W prywatnej cegielni zakupiono 15 tysięcy sztuk cegieł. Milicja ciągle obserwowała poczynania księdza, wzywano na posterunek parafian pomagających w przywozie materiałów budowlanych, grożąc konfiskatą środków transportu. 10 listopada 1980 roku przyszło pismo o lokalizacji świątyni. W Kurii Biskupiej polecono już architekta, wykonano rysunki działki, plan kościoła i domu parafialnego. Ks. Henryk kupił 15 ton stali i 30 tysięcy pustaków. W tym samym czasie ustalili tytuł kościoła - Podwyższenie Krzyża Świętego, w uzasadnieniu podał trzy argumenty: nawiązanie do encykliki papieża Jana Pawła II *Redemptor hominis*, architekturę kościoła - dominanta krzyża nad kościołem i w rzucie fundamentów, parafia zrodziła się z cierpień i krzyży wiernych i kapłanów.

1 czerwca 1981 roku Ks. Bp B. Pylak erygował parafię w Rejowcu Fabrycznym. Nowa parafia obejmuje swym zasięgiem miasto i peryferie. Z rąk Biskupa Lubelskiego otrzymała samodzielną osobowość prawną, ksiądz Henryk otrzymał nominację na proboszcza. Wielką radością dla parafian i księdza było pozwolenie na procesję ulicami miasta w święto Bożego Ciała. Rozpoczęła się budowa nowej świątyni. Głównym architektem jest Stanisław Machnik. Zakupiono potrzebne materiały budowlane, zwożono gruz oraz głązy narzutowe z kopalni marglu w Rejowcu Fabrycznym.

18 października 1981 roku plac budowy poświęcił Ks. Bp B. Pylak. Sztab architektów i inżynierów opracował całkowity plan kościoła i plebanii. W bryle zewnętrznej kościoła składa się z 12 elementów symbolizujących 12 apostołów, których dwa największe Piotr i Jan niosą symbol męki Pańskiej - krzyż. Podwyższenie krzyża jest bardzo wyraźnie podkreślone kształtem elementów pnących się ku niebu. W rzucie pionowym nawa główna została wpisana w kształt ryby - znak pierwszych chrześcijan. Do

października 1982 roku wykonano podziemia domu parafialnego i zabetonowano strop, rozpoczęto budowę kondygnacji. Pasterkę odprawiono w podziemiach katechetycznej części budynku. Była to mokra pasterka, bo na głowy wiernych ze stropu kapala woda, ale radość z nabożeństwa była wielka. Wiosną 1983 roku budowano mury plebanii, w maju rozpoczęto wykopy pod kościół o głębokości 7 m. Do końca sierpnia fundamenty były gotowe. Rozpoczęto prace przy budowie potężnych bocznych ścian kaplic, a na domu parafialnym ukończono prace na dachu.

W listopadzie ponownie zjawili się funkcjonariusze SB, zadali księdzu dużo pytań, lecz nie uzyskali na nie odpowiedzi. Władza niepokoiła się nadzwyczaj szybkim tempem prac przy budowie ośrodka sakralnego w Rejowcu Fabrycznym, wielkim zaangażowaniem mieszkańców i sposobem pozyskiwania funduszy przez księdza Henryka w tym komunistycznym mieście. W 1984 roku wykonano stropy nad dolnym kościołem, założono instalację w domu parafialnym. Nad całą budową od samego początku czuwał ks. Henryk Kapica. Jest głównym budowniczym, super fachowcem w trudnych i precyzyjnych pracach. Bardzo często wraz z robotnikami pracował fizycznie, chociaż sam jest słabego zdrowia. Trwały prace montażowe konstrukcji stalowych świątyni oraz prace wykończeniowe domu parafialnego. W styczniu 1986 roku ks. Henryk, wraz z księdzem wikariuszem, wprowadzili się do nowego domu parafialnego. Na budowie prace trwały. Wstawiane były okna, montowane kasetony, instalacja elektryczna i nagłośniająca. Blacharze kryli dach kościoła. Nadal gromadzone były różne materiały budowlane.

1 kwietnia 1987 roku ks. Henryk otrzymał nominację na Kanonika Kapituły Zamojskiej. 9 czerwca, podczas kolejnej wizyty w Polsce, papież Jan Paweł II odwiedził Lublin. W czasie uroczystej Mszy Św. poświęcił kamień węgielny pod nasz kościół. Wiosną 1988 roku podłączono energię elektryczną, zakupiono biały marmur na prezbiterium i ołtarz, wykonano fundamenty pod parkan wokół kościoła, zamontowano metalowe przesłania. W kościele zamontowano drzwi wejściowe oraz wykonano tynki. Na dzwonnicy kościelnej zamontowane zostały dzwony. 29 października 1989 roku naszą parafię wizytował Ks. Bp Jan Śrutwa. Po uroczystej Mszy procesja udała się na cmentarz komunalny. Biskup poświęca nowy krzyż i cmentarz. Prace wykończeniowe w kościele dobiegały końca. Fachowcy układali posadzkę z marmuru. Wykonywane zostały także dREW-

niane konfesjonały, ławki, kasetony pod chórem, wyposażenie do biblioteki. Wszystko to zrobił z wielką precyzją, starannie i po mistrzowsku brat naszego księdza Adam Kapica. Następny ważny element wystroju kościoła to piękny witraż ołtarzowy, przedstawiający Chrystusa Zbawiciela, który pokonał śmierć przez zmartwychwstanie. Jest to Chrystus kosmiczny, wpisany w dzieje świata i kosmosu. Witraż zaprojektowała Pani Grażyna Czapska – architekt wnętrz. Pani Czapska namalowała też Drogę Krzyżową na balustradzie świątyni oraz zaprojektowała 4 witraże okienne. Sprawadzono z Włoch organy, Ustawiono postać Św. Maksymiliana Kolbe. Rozpoczęto wydawanie pisma parafialnego „Pokój i moc”. Powstał niewielki zespół wiernych, którzy zaangażowali się w jego wydawanie. Tytuł nawiązuje do herbu parafii stworzonego na bazie herbu miasta. W Rejowcu istnieje cementownia, która kiedyś nazywała się „Pokój”. Moc płynie z Krzyża Chrystusowego, który jest znakiem naszej parafii. Znakiem mocy jest topór herb Rejów, od których pochodzi nazwa naszego miasta. Dzięki życzliwości władz naszego miasta do plebanii doprowadzono instalację gazową, zainstalowano lampy oświetleniowe oraz zrobiono parking przed kościołem.

Konsekracja naszej Świątyni odbyła się 5 czerwca 1994 roku o godz. 12.00. Dokonał jej

J.E. Ks. Arcybiskup Bolesław Pylak. Na uroczystość przybyli wszyscy, którzy przyczynili się do powstania kościoła oraz tłumy wiernych. Msza Św. była zwieńczeniem wielu, wielu lat trudnej pracy naszego proboszcza i parafian. Dzieje naszej parafii wpisały się w odwieczny dramat walki dobra ze złem. Trudno ogarnąć myślą ogrom dobra i entuzjazmu, który wyzwolił się w ludziach pragnących mieć swój kościół. Należy nisko pochylić czoła przed tymi, którzy bez rozgłosu ofiarowali wiele pracy i pieniędzy. To, co zdarzyło się w Rejowcu Fabrycznym, dokonało się pod krzyżem i w blasku Chrystusowego krzyża. Ogromna zasługa i zarazem podziękowanie dla Ks. Kanonika Henryka Kapicy. W tak trudnych czasach, nieprzyjaznych dla Kościoła, podjął się wielkiego czynu – budowy świątyni. Prześladowany przez służby SB, nie ugiął się przed niczym i nikim. Nasza parafia jest dumna z takiego człowieka. To jego nieugięta wola walki, wielki i mądry umysł, umiejętności gospodarskie przyczyniły się do powstania parafii i tak pięknej świątyni. W czerwcu 2001 r., z naszej parafii, do Krasnegostawu, przeszedł Ks. Kanonik Henryk Kapica. Jego miejsce zajął Ks. Kanonik Fryderyk Gorajczyk, który posługę pańską sprawuje do chwili obecnej (o czym w kolejnej części).

Wspomnienie o życiu i twórczości Ks. Kan. Edwarda Wolskiego

Stanisława Wiśniewska

Ks. Kanonik Edward Wolski urodził się 24 grudnia 1918 roku we wsi Ostrów Krupski, koło Krasnegostawu, jako syn Michała i Katarzyny z domu Bojarczuk. Miał trzy siostry, z których Stasia i Aniela zmarły w dzieciństwie, Bronisława mieszka do dziś w rodzinnej wsi. Będąc jedynym synem Wolskich, Edward miał pozostać na dwunastohektarowym gospodarstwie rodziców, w tym celu w roku 1937 podjął naukę w Szkole Rolniczej w Krasnymstawie, o której w swej autobiografii pisze: „na początku życia szkolnego byłem trochę nieśmiały i skrępowany, jednak w niedługim czasie żyłem się z kolegami, zaś do

profesorów czułem coraz lepsze przywiązanie, zwłaszcza profesor Józef Nikodem Kłosowski, wychowawca naszej klasy budził respekt nie tylko u mnie ale u całego grona kolegów szkolnych. Swym moralnym wpływem i szeroką wiedzą kształtował dusze młodych wychowanków, budził szlachetne ambicje, rozwijał zmysł estetyczny, urabiał poczucie społeczne”. Pozytywne wartości przekazywane przez wychowawcę zapadły w pamięć i serce młodego Edwarda i stały się wyznacznikiem dalszej drogi życiowej. Będąc uczniem „rolniczaka” pisze swe pierwsze wiersze. Przez kolegów nazywany jest „największym poetą szkoły krasnostawskiej”, dokumentują to wpisy do pamiętnika Edwarda Wolskiego, między innymi

Adama Leśniaka z dn. 11. 07. 1938 r. i Czesława Mazura z dn. 12. 07. 1938. Jako poeta zadebiutował w roku 1939 na łamach pisma „Wici” wierszem „Ojczyzna”.

Przez cały okres II wojny światowej był uczestnikiem ruchu oporu. Prześladowany przez Niemców często spał poza domem, ukrywając się w stercie słomy. Przykrości i trudy ponoszone z powodu ukrywania się postanowił poświęcić Bogu jako zadośćuczynienie za grzechy. Jak pisze w swej autobiografii: „duch pokuty był treścią całego mojego postępowania – przez swoje niewierności zasługiwałem na jeszcze większe upokorzenia i nędze”. Poczucie winy i duch pokuty powodowały u Edwarda stany nadprzyrodzone, zjawiające się tuż przed snem. Wryło się to bardzo głęboko w pamięć i stało się bodźcem do pobożności przeszłego księdza. W czasie ukrywania się u sąsiadów dużo czytał dzieł o tematyce religijnej oraz zaznajomił się z Pismem Starego i Nowego Testamentu, którego mądrość, jak sam stwierdził: „chłonał z chciwością i miłością”.



Ks. E. Wolski w Bończy (1959-1961)

Po wojnie wytężona praca fizyczna w gospodarstwie rodziców, intensywne czytanie dzieł religijnych oraz praca nad sobą zaowocowały tym, że Edward Wolski postanowił całkowicie oddać się Bogu. W autobiografii stwierdza: „Życie u Bożych stóp było mi wszystkim”. W roku szkolnym 1946/47 zdobył małą maturę w Krasnymstawie, następnie w roku 1948 zdał egzamin dojrzałości w Państwowym Liceum im. Krzeczowskiej w Lublinie. Dalszą naukę podjął w tym jeszcze roku w Seminarium Duchownym w Lublinie. Ks. Józef Zbiciak tak wspomina swojego kolegę:

„Zawsze starał się być koleżeński i uczynny, tu także ujawnił swe uzdolnienia poetyckie” (cytat z „Memorandum. Wiadomości z Archidiecezji Lubelskiej” z 1998 r.). W dniu 21 czerwca 1953 roku uzyskał święcenia kapłańskie mając wtedy 35 lat. Po wakacjach został skierowany do parafii Dzierzkowice na praktykę duszpasterską, gdzie po odbyciu jej objął wikariat do stycznia 1957 r. Następnie przeniesiony został do parafii Horodło jako wikariusz. Aby móc nauczać dzieci religii dojeżdżał do szkół motocyklem. Dużo czasu poświęcał również swojemu hobby – fotografii.

W roku 1959 został przeniesiony do parafii Bończa, gdzie pełnił swą posługę u boku ks. proboszcza Stanisława Grzegorzycy, tu dał się poznać jako bardzo lubiany przez dzieci i młodzież wikariusz. Pamiętam ks. Wolskiego z tamtych lat, uczył mnie religii. Jego uczniowie odnosili się do niego z szacunkiem i darzyli sympatią. Niejednokrotnie wraz z koleżankami pomagałyśmy księdzu w porządkowaniu jego dwóch pokoi, które znajdowały się na poddaszu ówczesnej plebanii. Za naszą pracę częstowane byłyśmy herbatą lub cukierkami. Niekiedy ks. Wolski tuż po nabożeństwie fotografował swoich parafian, a następnie rozdawał wspólne zdjęcia. W zamian za to dzieci odwdzięczały się bukietami kwiatów polnych. Widać było, że sprawiały one obdarowywanemu dużo radości. Być może piękno tych kwiatów uwiecznił ks. Edward w jednym ze swych wierszy:

„Macie urok szerokich pól
Zapach dojrzewającego zboża
Uniżenie okopowych pólów
Prostotę sprawiedliwych miedz
Gościnność polnych dróg
Echo śpiewających skowronków
Pokrzykiwania wrzaskliwych wron
Szczebiot rozbawionych szczygłów
Perkusję podskakujących świerszczy
Zwiewne loty motyli
Wolność miodnych pszczół
I połysek złotych biedronek
Wypielęnowało was
Jasne i ciepłe słońce
Piastował opiekuńczy księżyc
Czarowały nieziemskie gwiazdy
Poit z nieba perlisy deszcz
Orzeźwiła brylantowa rosa
I przyszło wiejskie dziewczę
By was wprowadzić do chaty
Postawić na sosnowym stole
I pocieszać wieśniaków
Pracujących w mozole”

„Polne kwiaty”,
z tomu *Na falach istnienia*, 1993/



Ks. E. Wolski na tle kościoła w Bończy

W roku 1961 ks. Edward przeniesiony został do parafii Krężnica Jara. Następnie w latach 1963 – 68 pełnił posługę w parafii Gdeszyn z filią w Horyszowie Ruskim. Tutaj wykorzystywał swoje znajomości pracy na roli, zajął się prowadzeniem dwunastohektarowego gospodarstwa przykościelnego. Umiał zawierać korzystne umowy kontraktacyjne na różne uprawy. Z pomocą parafian przeprowadził remont plebanii, otynkował kościół, ogrodził cmentarz przykościelny i częściowo grzebalny, zakupił

brakujące szaty liturgiczne. Od 1968 roku zaczął pracę w parafii Książomierz z filią w Grabówce Starej gdzie w 1976 roku został proboszczem i tę funkcję sprawował do 1991 roku. Jako proboszcz nabył dom z przeznaczeniem na plebanię, uporządkował hipotekę własności, w kościele ułożył nową posadzkę, odmalował wnętrze, wykonał ogrodzenie cmentarza grzebalnego. W 1985 roku Kuria Lubelska podniosła ks. Edwarda do rangi kanonika. Dwa lata później ks. kanonik Edward Wolski został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 1991 w wieku 73 lat ze względu na pogarszający się stan zdrowia odszedł na zasłużoną emeryturę. Zamieszkał w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach koło Chełma, gdzie w dalszym ciągu pełnił posługę kapłańską jako kapelan DPS.

Lata 1991 – 96 stały się szczególnie obfite w pracy twórczej ks. kanonika Edwarda. W tym bowiem czasie przygotował i wydał większość swoich tomików poezji. W roku 1990 ukazał się tomik *Gwiazdy i nieskończoność*, *Zamyślenia* – 1992, *Na falach istnienia* – 1993, *Ogród duszy* – 1993, *Modlitwy poetyckie, t. I* – 1994, *Kazania literackie w świetle Ewangelii* – 1995, *Modlitwy poetyckie, t. II* – 1995. Od roku 1996 ks. kanonik Edward Wolski przebywał w Domu Księży Emerytów w Lublinie. Zmarł 10 sierpnia 1997 roku, pochowany został w dniu 19 sierpnia na cmentarzu w rodzinnej parafii Krupie koło Krasnegostawu..

Verba docent, exempla trahunt

Edward Kawęcki – Dyrektor szkoły, samorządowiec, społecznik, świadek wiary

Arkadiusz Kwieciński

Kształt polskiej szkoły jest tematem ciągłej dyskusji. Debata dotyczy wielu aspektów jej funkcjonowania. W ostatnich kilkunastu latach podejmowano szereg reform mających w zamierzeniu podnieść jakość jej funkcjonowania. Najlepiej jednak sięgnąć po przykłady tzw. dobrych praktyk edukacyjnych. Do sukcesów polskiej szkoły, i nie wolno o tym nigdy zapominać, przyczyniają się konkretne osoby. Jedną z nich jest znany,

szczególnie w środowisku krasnostawskim, Pan Edward Kawęcki.

Śmiało można powiedzieć, że dnia 31 sierpnia 2011 roku w II Liceum Ogólnokształcącym im. Cypriana Kamila Norwida w Krasnymstawie wraz z zakończeniem kadencji i przejściem na emeryturę wieloletniego Dyrektora tej szkoły, faktycznie jej założyciela, Pana Edwarda Kawęckiego zakończyła się pewna epoka. Świadczą o tym życiorys i dokonania Pana Dyrektora.

Pan Edward Kawęcki jest rodowitym krasnostawianinem. Po ukończeniu w 1960 roku

Technikum Chemicznego w Lublinie podjął studia na Uniwersytecie Wrocławskim na kierunku chemicznym. Po ukończeniu studiów powrócił do Krasnegostawu. W 1971 roku podjął pracę w Zakładach Ceramicznych (obecnym Cersanicie). Jednak praca ta nie była jego powołaniem. Po roku rozpoczął pracę jako nauczyciel chemii i fizyki w Technikum Rolniczym w Krasnymstawie, gdzie pracował przez 18 lat. W przełomowych latach 1980/81 był aktywnym działaczem NSZZ Solidarność. Po upadku komunizmu, kiedy nastąpiły przemiany ustrojowe, zaproponowano mu pracę w ówczesnym Kuratorium Oświaty w Chełmie. Pracując na stanowisku kierownika Delegatury KO doskonale znał potrzeby oświatowe w naszym rejonie. Był to czas znacznego wzrostu liczby uczniów w istniejących trzech szkołach średnich. W związku z powyższym widział on pilną potrzebę utworzenia jeszcze jednej szkoły średniej. Zaproponował konkretne rozwiązanie, aby odzyskany przez samorząd budynek po byłym Komitecie Miejskim PZPR, przeznaczyć na szkołę. Do propozycji tej przychylił się ówczesny Kurator Oświaty w Chełmie Jerzy Masłowski i w maju 1993 roku podpisał akt powołania II Liceum Ogólnokształcącego w Krasnymstawie. Dzięki temu dokonał się akt sprawiedliwości dziejowej, a powstanie szkoły stało się jednym z symboli demokratycznych przemian w Polsce.



Dnia 1 czerwca 1993 roku Pan Edward Kawęcki został Dyrektorem szkoły w zasadzie istniejącej tylko na papierze. II Liceum Ogóln-

kształcące miało mieścić się w budynku, który nie był przystosowany do potrzeb szkolnictwa. Przekształcenie pomieszczeń administracyjnych w klasopracownie wymagało ogromnego wysiłku. W ciągu trzech miesięcy Dyrektor szkoły musiał dokonać rekrutacji uczniów, przeprowadzić generalny remont budynku, zatrudnić nauczycieli i pracowników niepedagogicznych, wyposażyć szkołę w niezbędny sprzęt i pomoce naukowe. Pan Edward Kawęcki podjął się tego zadania.

Dnia 1 września 1993 roku 90 uczniów w 3 oddziałach nowej szkoły rozpoczęło naukę.

Pan Edward Kawęcki niezwykle silny nacisk kładł na wychowanie młodzieży w duchu poszanowania wartości patriotycznych i chrześcijańskich. Nieprzypadkowo więc w 1995 roku nadano szkole imię zaszczytne imię Cypriana Kamila Norwida oraz sztandar. W późniejszych latach Pan Edward Kawęcki był inicjatorem i organizatorem, we współpracy z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim corocznych Konkursów Norwidowskich początkowo na szczeblu wojewódzkim, a następnie na szczeblu ogólnopolskim. Dzięki temu szkoła propagowała twórczość patrona oraz budowała własny prestiż na rynku edukacyjnym. Za upowszechnianie twórczości Norwida Edward Kawęcki został odznaczony medalem przez Fundację Norwidowską.

Pan Edward Kawęcki jako Dyrektor szkoły niejednokrotnie odnosił się w swojej działalności do wiary ściśle współpracując z instytucjami kościelnymi, lokalną parafią, z otwartością i dumą odnosząc się w wychowaniu młodzieży do Boga. Realizując Misję Szkoły, Pan Dyrektor osobiście dbał, aby II Liceum Ogólnokształcące nie było tylko instytucją, lecz miejscem, do którego chętnie się wraca, miejscem przyjaznym rodzinie, dającym możliwość wszechstronnego rozwoju zainteresowań i talentów. Największą wagę, co niejednokrotnie podkreślał, przywiązywał do wychowania opartego na zasadach chrześcijańskich. Ten element wychowania szkolnego niewątpliwie wpłynął na szczególną atmosferę liceum przyjaznego młodzieży i rodzicom, charakteryzującego się zaangażowaniem całej kadry w proces zarówno dydaktyczny jak i wychowawczy, traktując je na równi. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu Dyrektora II Liceum Ogólnokształcące bardzo szybko dorównało poziomem nauczania pozostałym szkołom w Krasnymstawie. Szkoła gromadząc gimnazjalistów nie tylko z terenu miasta Krasnystaw, ale również z gimnazjów wiejskich potrafiła wyrównać istniejące niekiedy dysproporcje w poziomie wiedzy i znakomicie przy-

gotować ich do egzaminów maturalnych. Bardzo dobra opinia spowodowała, że z czasem do liceum zaczęło uczęszczać coraz więcej uczniów. Okazało się, że szkoła znalazła własną niszę w krasnostawskim środowisku edukacyjnym i z powodzeniem kontynuuje tę działalność do dnia dzisiejszego.

Dyrektor szkoły dla dobra szkoły potrafił budować różnorodne koalicje i angażować w realizację zadań wiele środowisk. Dzięki temu budynek szkoły został rozbudowany i wyremontowany. W 2000 roku, po dwóch latach, zakończyło się dobudowanie II piętra budynku i uczniowie mogli korzystać z nowych klasopracowni. Pan Edward Kawęcki był również wielkim zwolennikiem powstania pomnika patrona szkoły. Uroczystego odsłonięcia popiersia dokonano w 2001 roku. Z ogromną determinacją walczył o powstanie sali gimnastycznej. Pierwsze prace rozpoczęły się w październiku 2004 roku. Uroczyste otwarcie sali gimnastycznej odbyło się w styczniu 2006 roku. Wówczas znacznie poprawiły się warunki do nauki i pracy w szkole.

Panu Dyrektorowi udało się również zaangażować próbę likwidacji placówki w 2000 roku. Zdeterminowana obrona szkoły przez rodziców, uczniów i nauczycieli, wsparcie ze strony Delegatury w Chełmie Kuratorium Oświaty w Lublinie oraz miejskich władz samorządowych pozwoliły zażegnać zaistniałe niebezpieczeństwo.

Pan Dyrektor dbał także o rozrywkę i rekreację młodzieży. Chętnie brał udział w różnego rodzaju imprezach sportowych i wycieczkach. Wiele z nich, np. rajdy rowerowe czy wyjazdy na narty organizowane były dzięki jego inicjatywie.

W marcu 2002 roku otrzymał honorowe wyróżnienie „Złote Karpie”, które nadaje się za zasługi dla miasta Krasnostaw. Pan Edward Kawęcki angażował się także w pracę społeczną. Trzecią kadencję jest radnym Rady Miasta. Dnia 6 września w II Liceum Ogólnokształcącego im. C. K. Norwida jako wieloletniego dyrektora tego liceum. Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele duchowieństwa, Kuratorium Oświaty w Lublinie, władz samorządowych, rodziców, uczniów, dyrektorzy szkół, placówek kultury i sportu, przyjaciele, znajomi oraz sympatycy szkoły. Podczas uroczystości przedstawiono życiorys i zasługi Dyrektora.

Uroczystość miała wyjątkowy i niepowtarzalny charakter pożegnania człowieka, którego droga zawodowa wskazuje na prawdziwe po-

wołanie do pracy nauczycielskiej, człowieka który od podstaw potrafił stworzyć i pokierować szkołą odnoszącą od samego początku sukcesy dydaktyczne i wychowawcze.

Mottem przewodnim uroczystości były słowa Jana Pawła II „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to kim jest, nie przez to co ma, lecz przez to czym, czym dzieli się z innymi”, które w pełni odzwierciedlają postawę i charakter Dyrektora.



Cała społeczność podziękowała Panu Edwardowi Kawęckiemu za wieloletnią pracę na stanowisku dyrektora, za wysiłek włożony w budowanie wizerunku szkoły, nauczanie i wychowanie młodzieży. W swoich wystąpieniach zarówno zaproszeni goście jak i uczniowie podkreślali wielki wkład pracy Dyrektora, której nadrzędnym celem było kształtowanie postaw obywatelskich opartych na chrześcijańskich wartościach.

Uczniowie i absolwenci dziękowali za zaangażowanie w codzienne życie szkoły, sumienną realizację obowiązków służbowych, za pomoc udzielaną całej społeczności. Jednocześnie gratulowali sukcesów zawodowych, życząc zdrowia, pomyślności w gronie rodziny i przyjaciół, realizacji marzeń, podejmowania nowych wyzwań oraz rozwijania zainteresowań i pasji na nowym etapie życia.

W świecie pełnym bezlitosnej konkurencji, agresji, relatywizmu moralnego, bezpardonowego ataku na wszystko co święte Pan Edward Kawęcki pozostał sobą. Cechują go rzetelność, pracowitość, upór w dążeniu do szlachetnych celów, szacunek do drugiego człowieka, kompetencje zawodowe, odwaga w głoszeniu własnych poglądów, a jednocześnie osobiste ciepło, kultura osobista i skromność. Zalety w dzisiejszych czasach deficytowe. Dlatego kolejnym wychowawcom młodych pokoleń należy ciągle przypominać łacińską sentencję „Słowa uczą, przykłady pociągają”.

Adres E. Wilkowskiego do Edwarda Kawęckiego

**Drogi Edwardzie,
przyjacielu prawy i szlachetny,**

Bardzo serdecznie dziękuję Ci za przesłane zaproszenie na uroczystość przekazania obowiązków włodarzowania w II Liceum Ogólnokształcącym w Krasnymstawie. Niestety, powinność pracy w tym czasie z młodzieżą nie pozwala fizycznie uczestniczyć w tak podniosłym dla Twego miasta, i Ciebie, wydarzeniu. Tak, jesteś pomysłodawcą, założycielem i wieloletnim Włodarzem pięknej placówki oświatowej, wpisanej na trwałe w pejzaż Twego pulsującego życiem miasta. Dzisiaj na Ciebie - i egzemplifikację Twego pomysłu, czyli na Twoją szkołę - patrzę zarówno przez pryzmat osobistych relacji, jak i zachowanych dokumentów dekady lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i późniejszych.

Publicznie chcę podkreślić, że bardzo cenię Ciebie jako człowieka, przyjaciela. Jednym z pięknych rysów Twojej osobowości jest to, że zawsze pozostawałeś szlachetnym, konsekwentnie broniącym swojego przywiązania do wartości stałych, ponadczasowych, wpisanych w transcendentny i łaciński ich wymiar. Za tę konsekwencję, za taką postawę musiałeś w komunistycznym, zniewalającym systemie, płacić. W okresie mrocznych miesięcy stanu wojennego, 27 grudnia 1982 roku, Kurator Oświaty i Wychowania w Chełmie zaważwał grupę piętnastu nauczycieli z terenu ówczesnego województwa i przekazał im, aby dokonali wyboru pomiędzy swoją dotychczasową postawą, a oczekiwaniami komunistycznej szkoły. Z Krasnegostawu byłeś jedynym, zaważwanym wówczas nauczycielem. Znam, już z archiwalnych zapisów, że przy kolejnych weryfikacjach nauczycieli wystawiano Ci niezmiennie negatywne oceny, podnoszono, że Twój „klerikalizm” zagrażał „świeckości szkoły”. Pozostawałeś pod bacznością operacyjną kontrolą ówczesnego aparatu represji. Pomimo tych nacisków stale pozostawałeś sobą, stąd Twój późniejszy udział (praca w Kuratorium w Chełmie) w dziele porządkowania oświaty na terenie województwa chełmskiego, przywracania jej polskiego charakteru, normalności. Był to bardzo ważny okres przełomu, ścierania się nowej wizji z siermiężną przeszłością, do której wielu przystosowało się, bądź ją wręcz afirmowało. Nigdy

nie ukrywałeś swoich przekonań, nie relatywizowałeś swojego systemu wartości. Wiem, że nie zawsze było Ci łatwo, że siła nostalgii za byłym systemem dotykała i Ciebie. Jednym z przyczynków tegoż niech będą powstałe sprzeczności wobec idei utworzenia w tym budynku szkoły ogólnokształcącej, w budynku, który symbolizował - obcy polskiemu duchowi, a narzucony siłą - niszczący hegemonizm, sprawowany z nadania obcego mandatu. Najpierw szedłeś wyprostowany wśród tych, co nie mieli odwagi powstawać z kolan, a w latach III Rzeczypospolitej nie ugiąłeś się pod wiatrami kolejnych - a aktualnie bardzo modnych - tzw. poprawności politycznych. Miałeś świadomość wagi podejmowanego wyzwania, wpisywania się w historię swego miasta, ale zawsze pozostawałeś osobą skromną, życzliwą i otwartą wobec innych. Pełniąc różne funkcje publiczne, w tym radnego, nie wyciszałeś swego zaangażowania na drodze neokatechumenalnej. Doskonale pamiętam prowadzone dyskusje z Tobą, podczas których podkreślałeś potrzebę dawania świadectwa swojej postawy, świadczenia o swoich wyborach nie deklaratywnie, ale aktywnością, nawet wówczas - a może przede wszystkim - gdy inni widzieli w tym brak „nowoczesności”. Ty w pojęcie nowoczesności wprowadzałeś przyjęty, a realnie istniejący, porządek aksjologiczny.

Stworzyłeś dynamiczną szkołę średnią (teraz ponadgimnazjalną), bardzo dobrze przygotowującą młodzież do dalszej nauki. Czytelnie wpisałeś ją w ponadczasowy system wartości. Doskonale rozumiesz, że powinnością nauczyciela jest nie tylko młodemu człowiekowi przekazać rzetelną wiedzę, ale i kształtować odpowiednią formację, wykształcać wrażliwość na piękno ducha, otwierać przed nią te przestrzenie, które wprowadzają w bogactwo kultury kumulowanej od tysiącleci. Wymagasz od siebie i od innych, to kolejny rys Twojej osobowości. W motcie zaproszenia słowami patrona szkoły wskazujesz, że „nie skończona dziejów jeszcze praca”. I w tym tkwi Twoja wielkość, niepowtarzalność, wszak każdy z nas, odpowiedzialnie myślący o naszej ojczyźnie, dostrzega przestrzenie niedokończone. Postrzegasz kolejne obszary do objęcia i podjęcia, bo wciąż przecież nie uporządkowaliśmy domu ojczystego. Zawsze pozostawałeś człowiekiem

czynu i człowiekiem sumienia. Wyraźnie chcę to podkreślić, wszak takich ludzi mamy – niestety – coraz mniej. Znając Ciebie jestem przekonany, że nadal pozostaniesz aktywny, że jeszcze pełniej wpiszesz się w historię swego miasta. Już dzisiaj jesteś jednym z najznakomitszych jego obywateli. Głęboko wierzę, że znajdzie się biograf i Twoją postawę przeniesie w interesujący tekst. Użyczając słów Św. Pawła możesz spokojnie wskazywać, iż uczestniczysz w dobrym biegu.

Drogi Edwardzie, dziękuję Ci za Twoją dotychczasową postawę, powtarzam, zawsze

prawą i szlachetną. Daleś temu wyraz w czasach sprzeciwu i w czasach budowania, nieustannie służąc Najwyższemu, rodzinie, ojczyźnie, ludziom. Kończysz ważny etap swego życia, ale nie kończysz dalszej aktywności. Niech Twój styl – któremu na pewno pozostaniesz wierny – nadal przynosi Tobie i Twoim najbliższym autentyczną satysfakcję.

Z wyrazami należnego Ci szacunku
Eugeniusz Wilkowski

Czy Chełm potrzebuje katolickiej szkoły?

Arkadiusz Kwieciński

Często wyrażane są opinie o potrzebie utworzenia w Chełmie, mieście bądź co bądź 70 – tysięcznym, katolickiej szkoły. Z tego co wiem przymierzano się do zrealizowania tego pomysłu kilkakrotnie. Z wiadomym skutkiem. Czy to oznacza, że chełmska struktura szkolna jest tak szczelna, że na tego rodzaju inicjatywy brak już miejsca. Wszakże w naszym mieście istnieje kilkadziesiąt placówek oświatowych, w tym kilkanaście szkół średnich, a w perspektywie widoczny jest, ciągle pogłębiający się niż demograficzny. Jaka miałyby to być szkoła? Oto kilka uwag na ten temat.

Założycielem szkoły niepublicznej może być istniejące lub założone w tym celu stowarzyszenie. Podstawowy problem pojawia się już na samym początku. Na rozpoczęcie działalności potrzebne są bowiem środki finansowe. Zanim na placówkę zostanie przekazana dotacja (z początkiem nowego roku kalendarzowego) szkoła musi rozpocząć działalność już 1 września. Chyba, że zostanie wpisana do ewidencji właściwego samorządu z odpowiednim wyprzedzeniem czasowym. Do załatwiania wszelkich formalności potrzebna jest energiczna osoba (właściwa osoba na właściwym miejscu), która dysponuje czasem, posiada łatwość w nawiązywaniu kontaktów, potrafi wytworzyć wokół pomysłu sprzyjającą atmosferę i grupę zaangażowanych w inicjatywę osób, jest zdeterminowana w dążeniu do realizacji założonych celów. Przyszła szkoła musi dysponować właściwym budynkiem, przystosowanym do wymagań szkolnych, z pomieszczeniami spełniającymi określone przepisy przeciwpożarowe, sanitarne i bhp. Najlepiej, gdyby liczba sal dydaktycznych umożliwiała utworzenie odrębnych pracowni przedmiotowych. Zapewnić też należy możliwość korzystania z sali gimnastycznej (np. poprzez jej wynajem). Szkoła powinna być również wyposażona w odpowiednie środki i pomoce dydaktyczne oraz zapewniać uczniom łatwy dostęp do zbiorów bibliotecznych.

Posiadanie właściwie wyposażonego budynku oraz środków finansowych na bieżące funkcjonowanie szkoły umożliwi podjęcie dalszych kroków mających na celu zapewnienie atrakcyjnej oferty edukacyjnej.

Ze względu na koszty oraz potrzeby środowiska lokalnego najlepiej gdyby powstał zespół szkół złożony z gimnazjum i liceum ogólnokształcącego umożliwiający właściwe przygotowanie uczniów do egzaminu maturalnego przez tą samą kadrę dydaktyczną w sześcioletnim okresie nauczania (3 lata G + 3 lata LO).

Dyrektorem szkoły może zostać osoba, która zajmowała się jej tworzeniem (menedżer) lub inna osoba z przygotowaniem pedagogicznym. W tym pierwszym przypadku konieczne jest powołanie na stanowisko wicedyrektora osoby z przygotowaniem pedagogicznym w celu sprawowania właściwego nadzoru pedagogicznego i czuwania nad jakością procesu nauczania. Jedno z pierwszych zadań dyrektora polegałoby na utworzeniu grupy osób i instytucji wspomagających szkołę. Mogliby to być np. lokalni przedsiębiorcy, katolickie stowarzyszenia i organizacje, media, parafie, przedsiębiorcy, osoby prywatne, samorządowcy, urzędnicy.

Dyrektorem szkoły może zostać osoba, która zajmowała się jej tworzeniem (menedżer) lub inna osoba z przygotowaniem pedagogicznym. W tym pierwszym przypadku konieczne jest powołanie na stanowisko wicedyrektora osoby z przygotowaniem pedagogicznym w celu sprawowania właściwego nadzoru pedagogicznego i czuwania nad jakością procesu nauczania. Jedno z pierwszych zadań dyrektora polegałoby na utworzeniu grupy osób i instytucji wspomagających szkołę. Mogliby to być np. lokalni przedsiębiorcy, katolickie stowarzyszenia i organizacje, media, parafie, przedsiębiorcy, osoby prywatne, samorządowcy, urzędnicy.

Kluczem do sukcesu szkoły jest zatrudnienie właściwej kadry pedagogicznej. O przyjęciu do szkoły powinny decydować wyłącznie kompetencje zawodowe, prestiż i autorytet w środowisku lokalnym, autentycznie przywiązane do chrześcijańskiego systemu wartości.

Oferta i promocja szkoły powinna być skierowana, ze względu na możliwość dojazdu do szkoły, przede wszystkim do wszystkich absolwentów szkół podstawowych i gimnazjów z terenu miasta Chełm, powiatu chełmskiego, krasnostawskiego i włodawskiego. Atutem szkoły powinny być: katolickość, efekty, kadra i baza.

O wyjątkowym charakterze takiej szkoły świadczyłaby precyzyjnie sformułowana misja nawiązująca w swej podstawowej warstwie do chrześcijańskiego systemu wartości. Wartości te powinny być punktem odniesienia wszelkich działań. Formacja młodego człowieka powinna odbywać się podczas wszystkich zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. Gimnazjalista i licealista powinien być wyposażony w wiedzę, która ułatwi mu formułowanie własnego światopoglądu opartego na głębokim wewnętrznym przekonaniu. Absolwent powinien poznać stanowisko i argumenty Kościoła na temat wszystkich najważniejszych problemów społecznych, politycznych i gospodarczych.

W oddziaływaniach wychowawczych uczeń powinien być podmiotem a nie przedmiotem działań. Wszystkie czynności zmierzałyby do ciągłego pochylania się nad uczniem, jego problemami, szukania przyczyn jego niepowodzeń, udzielania fachowej pomocy. Z drugiej strony, w oparciu o zaakceptowane przez nauczycieli, rodziców i uczniów reguły, szkoła powinna stawiać wysokie wymagania i egzekwować je. Opieka nad uczniami dotyczyłaby nie tylko bezpieczeństwa fizycznego, ale także „duchowego” tj. przekazywania takich treści i w takiej formie, które byłyby zgodne ze społeczną nauką kościoła i jak należy przypuszczać, z oczekiwaniami rodziców.

O dalekosiężnym sukcesie szkoły, oprócz aktywnych działań wychowawczych, zadecydowałyby wysokie wyniki egzaminu gimnazjalnego i maturalnego. W tym celu ramowy plan nauczania musiałby uwzględniać indywidualne potrzeby uczniów. Zajęcia pozalekcyjne zaplanowane w sposób świadomy rozwijałyby zainteresowania uczniów lub umożliwiałyby nadrobienie istniejących zaległości. Szkoła powinna zapewnić taki poziom nauczania, który

umożliwiłby zdanie egzaminu maturalnego na wysokim poziomie bez konieczności uczęszczania na korepetycje. Ponadto szkoła nowoczesna to szkoła otwarta na środowisko zewnętrzne, na gości ze świata kultury, polityki, gospodarki. Jako szkoła katolicka powinna organizować spotkania z ludźmi z kręgu kultury chrześcijańskiej, nie obawiając się jednocześnie dyskusji na tematy kontrowersyjne. Młodego człowieka nie można pozostawiać samemu sobie z trudnymi pytaniami bez odpowiedzi.

Niezwykle istotnym elementem działalności szkoły byłaby współpraca z rodzicami jako pełnoprawnym partnerem mającym prawo do pełnej i rzetelnej informacji na temat wyników nauczania i wychowania, diagnozy i perspektyw oraz propozycji wspólnych działań mających na celu pomoc dziecku w trudnościach lub w realizacji celów. Rodzic nie może być traktowany jako intruz utrudniający pracę nauczycielom. Ich zadaniem byłoby opracowanie takich form współdziałania, które włączyłyby rodziców do wspólnych działań. Znaczna część odpowiedzialności w tym zakresie spoczywałaby na wychowawcach klasowych.

Nowy Metropolita Lubelski Abp Stanisław Budzik w pierwszym liście pasterskim do wiernych napisał „Dziś zalewa nas fala nowego pogaństwa, dla którego krzyż stał się znakiem niewygodnym, głupstwem i zgorzeniem”. Abp S. Budzik podkreślił też, że Kościół, „dom wyznawców Chrystusa jest gościnny i otwarty dla tych, którzy szczerze szukają prawdy i miłości” oraz „Zaprasza tych, którzy czują, że wszelkie budowanie bez Boga kończy się destrukcją i kompromitacją, tak w życiu jednostki, jak i we wspólnocie rodzinnej, tak w państwie, jak i w wielkich strukturach międzynarodowych. Wydarzenia ostatnich miesięcy i dni tygodni są tego wymowną ilustracją”. Biorąc pod uwagę powyższe słowa, w kontekście szerzącej się dechrystianizacji, ataku wielu mediów na podstawowe symbole wiary chrześcijańskiej, spychania w imię tzw. poprawności politycznej sfery sacrum na margines życia społecznego, epatowania młodego pokolenia konsumpcyjnym stylem życia, rosnącym zainteresowaniem wśród młodych ludzi organizacjami ateistycznymi, jawnie antykościelnymi (patrz: wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych) odpowiedź na tytułowe pytanie może być, jak się wydaje, tylko twierdząca.

Los tragicznie zawikłany

Związani z Chełmem – Karol Stanisław Schubert

Janusz Ziemiński

Urodził się 1 marca 1864 r. w Marszewicach, jako syn Karola i Honoraty z Fiszcerów. Żonaty, miał dwoje dzieci: Irenę (ur. 1 stycznia 1899 r.) i Eryka (ur. 3 września 1903 r.).¹ Ukończył pięć klas gimnazjum w Bochni i Korpus Kadetów w Łobzowie. Od 23 marca 1881 służył w armii austriackiej. Kolejno odbywał służbę w 55 Pułku Piechoty w Krakowie i Wadowicach, był adiutantem dowódcy batalionu w Stryju i adiutantem Pułku Piechoty Obrony Krajowej nr 18 w Przemyślu. Od 1896 r. do maja 1910 r. pełnił służbę w Komendzie Uzupełnień oraz na stanowisku dowódcy kompanii w Przemyślu. Kolejne awanse: porucznik – 1890 r., kapitan – 1897 r., major – 1910 r., pułkownik – 1915 r.² Po przeniesieniu do Wiednia został oficerem sztabowym do szczególnej służby przy 1 Pułku Strzelców, zaś w sierpniu 1914 r. mianowany dowódcą batalionu w 1 Wiedeńskim Pułku Pospolitego Ruszenia, a od 23 listopada 1914 r. dowódcą tego pułku. 19 lutego 1915 r. mianowany został dowódcą 32 Pułku Strzelców, którym dowodził na froncie rosyjskim i froncie włoskim w okresie I wojny światowej. W kwietniu 1918 został skierowany do oddziału I Personalnego w Ministerstwie Obrony Krajowej w Wiedniu. Do Wojska Polskiego wstąpił 12 grudnia 1919 r.³ 3 lutego 1920 r. Karol Schubert objął dowództwo nad Grupą gen. Jędrzejewskiego, a od 24 marca 1920 r. aż do zakończenia działań wojennych dowództwo 7 Dywizji Piechoty stacjonującej w Chełmie.⁴ W lecie tegoż roku dowodził 7 DP w czasie walk o Chełm. 30 czerwca 1921 r. powierzono mu dowodzenie 14 DP. Od 1 listopada 1922 r. dowódca Okręgu Korpusu 9 w Brześciu nad Bugiem. Następnie od 4 kwietnia 1924 r. przewodniczący Oficerskiego Trybunału Orzekającego w Warszawie. Z dniem 31 maja 1925 r. przeniesiony w stan spoczynku.⁵ 1 października 1925 r.

nabył za gotówkę posiadłość wiejską w miejscowości Prądy k. Bydgoszczy, gdzie mieszkał i pracował do 1939 r. 3 września 1939 r. wraz z żoną i innymi uchodźcami opuścił majątek i ewakuował się w kierunku Warszawy w okolicy Sochaczewa. Po kapitulacji Warszawy powrócił do swojego majątku. Przed wyjazdem z Bydgoszczy powierzył na przechowanie wszelkie ruchomości i przedmioty wartościowe złożone w dwudziestu czterech skrzyniach drewnianych, które wskutek działań wojennych zaginęły. Pod jego nieobecność majątek został ograbiony, a przy wyjeździe z Bydgoszczy w trakcie rewizji osobistej przez policję niemiecką zabrano mu gotówkę i wszelkie przedmioty wartościowe, dlatego też pozostawał wraz z jego ciężko chorującą żoną praktycznie bez środków do życia. Przez kilka miesięcy był wspierany jedynie przez życzliwych sąsiadów. W zaistniałej sytuacji zwrócił się do władz niemieckich o przyznanie prawa do emerytury za służbę w c.k. armii austriackiej, co było zgodne z ówczesnie obowiązującymi przepisami a poparł go bezpośredni przełożony z I wojny światowej August Urbanski, ówczesnie mieszkający pod Grazem w Austrii. Powiadomiono go, iż jego prośba została skierowana do Wydziału Zaopatrzenia przy Naczelnym Dowództwie niemieckich Sił Zbrojnych. W zaistniałej sytuacji otrzymał wsparcie od Urzędu Opieki Społecznej w Bydgoszczy w postaci zwrotnej zapomogi pieniężnej w wysokości 20 marek niemieckich miesięcznie. Zarówno wypłatę należnej emerytury wojskowej jak też zwrot zgromadzonych depozytów pieniężnych i odszkodowania za utracone mienie władze niemieckie uzależniły od wykazania się przez generała aktualnym dowodem niemieckim. W 1940 r. generał żył wraz z rodziną w zupełnej nędzy a ponadto zgłoszono na niego pomówienie o obrazę narodu niemieckiego, gdyż miał powiedzieć, iż: „Wszystkich szwabów i łajdaków należałoby wystrzelać, jak bym miał przy sobie pistolet to sam bym strzelił jemu w łeb”, przestępstwo to zgodnie z prawem niemieckim było zagrożone śmiercią. Generała spotkały kolejne szykany. Nieznani sprawcy wysadzili żelazne ogrodzenie majątku, przewrócili okalające je płoty, a generałowi grożono śmiercią. Zniszczono także postawiony przez niego jeszcze przed wojną gołębnik pomalowany w barwy

¹ Andrzej Wojtaszak, *Generalicja Wojska Polskiego w latach 1921 – 1926*, Szczecin 2005 r., s. 545 – 546

² Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918 – 1939 r.*, Warszawa 1994 r., s. 297 – 298

³ Tadeusz Kryski – Karski, Stanisław Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991 r., s. 60

⁴ *Bitwa Lwowska i Zamojska 1920 r., dokumenty operacyjne cz. 3*, Warszawa 2009 r. s. 620, 953 – 955

⁵ Andrzej Suchcitz, *Generałowie Wojny polsko – sowieckiej 1919 r. – 1920 r.*, Białystok 1993 r. s. 69 – 70

narodowe. W tej sytuacji za namową komisarza Herboda „Pan ma niemieckie nazwisko, polityką się nigdy nie zajmował, całe życie był tylko żołnierzem, więc wręczam panu niebieski wykaz dla poprawy bytu” podpisał volksliste uznając to za formalność chroniącą go przed biologicznym unicestwieniem. Do końca wojny nie wstąpił do żadnej organizacji niemieckiej i kontaktował się jedynie z polską rodziną najbliższych swoich sąsiadów inżyniera Mojzesowicza. Otrzymał świadczenie emerytalne na czas zamieszkiwania w granicach Reichu. Odškodowania za utracone mienie i innych świadczeń pieniężnych nie otrzymał. W styczniu 1945 r. odmówił ewakuacji i pozostał w swoim majątku. 20 marca 1945 r. wraz z żoną

został aresztowany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i osadzony w Obozie Pracy w Potulicach. Tam 2 lipca 1945 r. zmarła jego żona. Traktowany przez funkcjonariuszy więziennych, jako zdrajca i sprzedawczyk był przesłuchiwany w porze nocnej i wielokrotnie nakłaniany do popełnienia samobójstwa. Wyrokiem Sądu Specjalnego w Bydgoszczy mienie generała uległo konfiskacie na rzecz Skarbu Państwa. Dopiero Sąd Grodzki w Bydgoszczy przywrócił mu obywatelstwo polskie i nakazał zwolnienie majątku spod zajęcia. Po zwolnieniu z obozu schorowany generał zamieszkał u swojej córki. Zmarł w 1954 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Dąbrówce Nowej w gm. Sicienko.

Ariergarda tradycyjnej rzeźby ludowej - Stanisław Kosiarsz z Kumowa Majorackiego

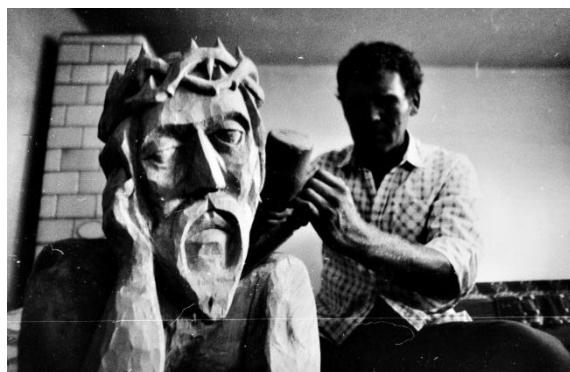
Ilona Sawicka

Dom Stanisława Kosiarsza można bez trudu rozpoznać w malowniczym krajobrazie Kumowa Majorackiego. Przejeżdżając przez wieś od razu wiadomo, gdzie mieszka artysta. Jego gospodarstwo wyróżnia kapliczka z figurą Chrystusa Frasobliwego, tak charakterystycznym motywem dla jego twórczości.

Stanisław Kosiarsz ze sztuką związany jest już od wczesnego dzieciństwa. Wyrósł w domu, w którym była ona stałym elementem codzienności. Jego ojciec, Jan, był ludowym artystą o wyjątkowej wrażliwości. Pierwsze prace Stanisława to szkolne rysunki, które tak przypadły do gustu nauczycielce, że wszystkie prace młodego artysty zabierała do swojej kolekcji. Przygoda z rzeźbą zaczęła się dość późno, bo już po ukończeniu szkoły. Kuzynka poprosiła 17-letniego Staszka o pomoc w odrobieniu pracy domowej, chodziło o wykonanie małej rzeźby. Tak powstały pierwsze ptaszki, które stały się początkiem przygody z rzeźbiarstwem.

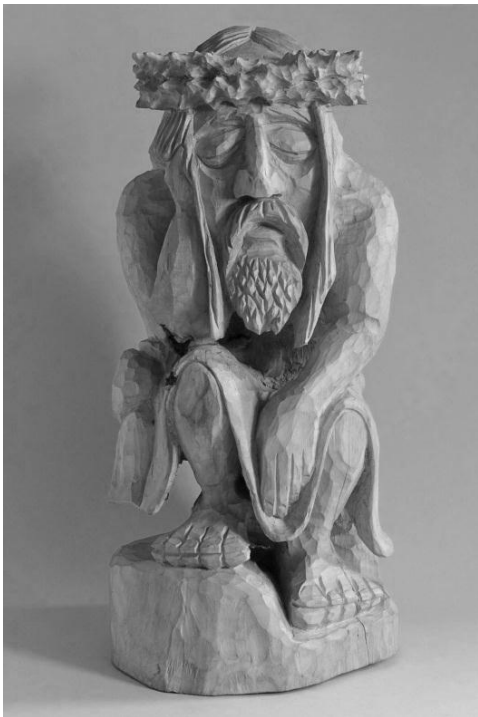
Nowa droga w twórczości artysty rozpoczęła się w 1976 roku, kiedy Stanisław dowiedział się o konkursie na rzeźbę związaną z tematyką pożarniczą ogłoszonym przez czasopismo „Gromada. Rolnik Polski”. Rzeźba, za którą Stanisław Kosiarsz dostał I nagrodę uka-

zywała beczkowóz zaprzężony w dwa woły, którymi powożą zaaferowani strażacy. Na ich twarzach maluje się napięcie i skupienie. Artysta ukazał w tej rzeźbie swoją przewrotną naturę przedstawiając powolne i ociężałe woły, które kontrastują z pośpiechem strażaków. Warto nadmienić, że II nagrodę w tym samym konkursie dostał ojciec Stanisława Kosiarsza, wykonując rzeźbę strażaków oraz 2 obrazy. Do udziału w konkursie zmotywował go syn. Jan, który do tej pory zajmował się głównie malarstwem stwierdził, że skoro syn jest w stanie wyrzeźbić pracę na konkurs, on również może zająć się tą dziedziną twórczości. Między ojcem a synem trwała pewna rywalizacja, jednak obaj znaleźli swoje miejsce w sztuce, Jan w malarstwie, Stanisław zaś w rzeźbie.



Stanisław Kosiarsz przy pracy

Rodzina prowadziła duże gospodarstwo rolne, więc niewiele zostawało czasu na pracę artystyczną. Potrzeba tworzenia była jednak tak silna, że Stanisław na rzeźbienie poświęcał noce i zimowe miesiące wolne od pracy w polu.



Wygrana w konkursie stanowiła dla Stanisława Kosiarza ogromną motywację do dalszej działalności artystycznej. Rozpoczął się wówczas okres intensywnej twórczości. Lata osiemdziesiąte były czasem wytężonej pracy, docenianej na Wojewódzkich Przeglądach Twórczości Ludowej organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie, gdzie dwukrotnie (w 1983 i 1984 r.) zdobył I nagrodę. Rok 1983 był dla artysty szczególnie również z tego powodu, że uczestniczył wówczas w I Konfrontacjach Artystycznych Wsi Polskiej w Krynicy. Stanisław Kosiarz wciąż wspomina ten czas z sentymentem. Konfrontacje dały mu możliwość poznania innych artystów i wymiany doświadczeń. Jako dusza towarzystwa świetnie czuł się wśród twórców będących przedstawicielami różnych dziedzin sztuki ludowej. W późniejszym czasie chętnie uczestniczył w wielu plenerach o zasięgu regionalnym, m. in. organizowanych przez Urząd Gminy Wierzbica.

Rzeźby, które tworzy Stanisław Kosiarz mają zbliżoną do siebie kompozycję, wymuszoną przez materiał, z którego powstają. Rzeźbione są z jednego kawałka drewna. Są to najczęściej scenki rodzajowe, w których na pierwszym planie ukazane są zwierzęta ciągnące wóz lub narzędzia rolnicze, dalej postaci ludzkie, które zwierzętami kierują czy to jadąc

na beczkowie czy prowadząc pług. Drugim nurtem twórczości Stanisława Kosiarza są „świętki”, postaci świętych, a przede wszystkim motyw Chrystusa Frasobliwego. Jak tłumaczy artysta, one wychodzą mu najlepiej, najłatwiej jest mu je rzeźbić, najchętniej też znajdują nabywców.

Stanisław Kosiarz jest rzeźbiarzem dawnego typu, który odnalazłszy swoją drogę w rzeźbiarstwie konsekwentnie nią podąża, nie zbacząc z niej w nieznaną. Jak pisał Aleksander Jackowski w „O rzeźbach i rzeźbiarzach”: „Sztuka ludowa nie znała fetysza oryginalności, powtarzanie ujęć stało się szkołą mistrzostwa”. W tym należy też upatrywać kunszt twórcy, który przez wiele lat opracował swój wzór Chrystusa Frasobliwego do perfekcji, zachowując przy tym swój wyjątkowy charakter. W jego rzeźbach nie ma śladu naśladownictwa czy mody. Wypracował swój własny styl, którego nie sposób pomylić z pracami innych artystów.

O ugruntowaniu Stanisława Kosiarza w dawnym typie kultury ludowej świadczy także jego podejście do sacrum. Postacie świętych, które rzeźbi są oddane z dostojnością i szacunkiem. Artysta w postaci Chrystusa Frasobliwego ukazuje cały bagaż emocji ludzkich, którymi przytłoczony jest wcielony Bóg. Takie wyobrażenie Jezusa najlepiej obrazuje ludzką naturę Chrystusa, jego zafrasowanie ciężarem życia i trudami, z jakimi musi zmagać się człowiek.



Tradycyjny stosunek Stanisława Kosiarza do świętości dobrze ukazuje fakt, iż nie rzeźbi on w niedziele. Jest to dla niego dzień święty, w którym praca, jaką jest również rzeźbienie jest zakazana. Dlatego też artysta w te dni powstrzymuje się od tworzenia, w wyjątkowych przypadkach ograniczając się tylko do malowania swoich rzeźb.

Rzeźby Stanisława Kosiarza nadal żyją swoim życiem. Znalazły swoje miejsce w wielu kapliczkach sakralizujących przestrzeń okolicznych wsi. Mimo ubolewań wielu etnogra-

fów, iż współczesna sztuka ludowa nie spełnia swoich pierwotnych funkcji, jakie pełniła niegdyś w społeczności wiejskiej, sakralne rzeźby Kosiarza nie ozdabia tylko półek kolekcjonerów sztuki ludowej, lecz są potrzebne lokalnym społecznościom w podkreślaniu miejsc dla nich

ważnych. Nadal podtrzymują dawne funkcje rzeźby sakralnej, która powinna być poświęcona, daje możliwość zwrócenia się poprzez nią z modlitwą do Boga. Nie są one sztucznymi tworami, lecz pośredniczą między człowiekiem a sacrum.

Chełmski Park Krajobrazowy - odświeżanie krajobrazu

Paweł Łapiński

W poprzednim artykule opisywałem Państwu walory przyrodnicze Chełmskiego Parku Krajobrazowego.



Bagna srebryskie

Fot. P. Bakun (ze zbiorów ZLPK Oddział Teren. Chełm)

Dzisiejszy tekst chciałbym poświęcić zagrożeniu, jakim dla parku są dzikie składowiska odpadów. Od paru lat problem dotyczący odpadów jest podnoszony przez media i wydawać by się mogło świadomość ludzi w tym zakresie jest coraz większa. Opracowuje się coraz skuteczniejsze metody zbiórki, segregacji i przetwarzania odpadów. Edukacja w zakresie prawidłowego gospodarowania odpadami pojawia się w szkołach, dzieci i młodzież rokrocznie uczestniczą w licznych akcjach ekologicznych poświęconych tej tematyce. Niestety dzikie wysypiska odpadów mimo dużego nacisku na prawidłowe gospodarowanie odpadami to wciąż problem naszego regionu. Wydaje się, że złe nawyki są tak głęboko zakorzenione, że wciąż biorą górę nad świadomością zagrożeń, jakie wiążą się z nielegalnym składowaniem odpadów. Szczególnie jest to dla nas bolesne, że składowiska te lokalizowane są na terenie obszarów chronionych - Parków Krajobrazowych, które nie jako z genezy mają służyć za-

chowaniu wysokich walorów krajobrazowych i kulturowych, są wizytówką naszego regionu, którą powinniśmy się szczyć. Dnia 7 października 2011 odbyła się akcja sprzątania Chełmskiego Parku Krajobrazowego i jego otuliny. Akcję organizował Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych Oddział Terenowy Chełm.

Celem akcji było uprzątnięcie szklanych i plastikowych butelek z terenu dzikiego składowiska zlokalizowanego w otulinie Chełmskiego Parku Krajobrazowego nieopodal wsi Ruda. Dzieci z klas 1-3 Zespołu Szkół w Rudzie - Hucie Filia w Rudzie w ciągu niespełna godziny nazbierały 27 worków tych odpadów.



Dzikie składowisko leży nieopodal rzeki Uherki oraz łęgowiska żółwi błotnych i stanowi dla tych elementów przyrody szczególne zagrożenie. Mimo ogromu ubieranych odpadów akcja będzie musiała być przeprowadzona powtórnie, aby całkowicie wyeliminować odpady z tego jakże cennego przyrodniczo miejsca.

Akcja odbyła się pod patronatem i współudziałem gminy Ruda - Huta, pod okiem pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarowania Odpadami Sp. z o. o. oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska Wydział Spraw Terenowych II w Chełmie.



Uczniowie wzięli udział w poprzedzającej akcję prelekcji na temat walorów przyrodniczych Chełmskiego Parku Krajobrazowego i wpływu odpadów na środowisko przyrodni-

cze. Na zakończenie akcji odbył się liczne konkursy i ognisko integracyjne.

Sponsorami nagród był Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych OT Chełm oraz PGO Sp. z o. o. w Chełmie. Mamy nadzieję, że ten rodzaj edukacji, u której podstawy leży świadomość wysokich walorów przyrodniczych przyniesie w przyszłości wymierne skutki.

Widok dzieci zapalonych do pracy, zaangażowanie kadry pedagogicznej oraz zainteresowanie instytucji związanych z ochroną środowiska i gospodarowaniem odpadami budzi nadzieję na pozytywne rozwiązanie tego problemu.

Wiara i Internet cz. 3

Mitologia Internetu

Zbigniew Niderla

W trzecim numerze naszego pisma przedstawiłem zagrożenia płynące z Internetu, wskutek czego w oczach czytelnika mogło powstać wyobrażenie niemoralnego, groźnego środowiska, w którym na każdym kroku czyha niebezpieczeństwo - pornografia, hakerzy, kradzieże i uzależnienia. Ten stereotypowy obraz Internetu wymaga jednak pewnej korekty.

Z pewnością wiele osób zadaje sobie pytanie - Czy Internet jest moralny? Nie jest on ani moralny, ani też niemoralny. Nie można mówić o moralności Internetu, ale co najwyżej o moralności w Internecie, gdyż sprawcą każdego czynu moralnego jest człowiek. Zastanawiając się nad etyczną stroną zjawisk w Internecie, powinniśmy mieć na myśli etyczny wymiar działalności konkretnych ludzi. Sieć internetowa może co najwyżej sprzyjać takiemu działaniu albo je utrudniać.

Dyskusje nad moralnością w Internecie w ostatnich latach bardzo się nasiliły i trudno się temu dziwić, skoro problem zaczyna dotyczyć coraz większej części społeczeństwa. Internet nie jest już narzędziem dla wąskiej grupy specjalistów, jest wykorzystywany w codziennym życiu wielu osób. Z danych firmy badawczej comScore wynika, że w czerwcu br. z Internetu

korzystało 18,2 mln Polaków, czyli ok. 47% mieszkańców naszego kraju. Statystyczny polski internauta w tym miesiącu spędził w sieci 25,8 godz. i odwiedził 2948 stron www.

Trudno dobrze zrozumieć problem moralności w sieci bez wcześniejszego rozprawienia się z mitami, którymi Internet obrósł. Wydaje się, że najbardziej gorliwymi głosicielami internetowej mitologii są osoby, które Internetu dobrze nie znają, a prawie całą swoją wiedzę czerpią z prasowych doniesień o aferach i z tzw. „ludzie mówią”. Prawda wygląda natomiast tak:

- Internet nie składa się z samej pornografii;
- nie każda strona www staje się ofiarą ataku hakerów;
- nie każdemu, kto wejdzie do Internetu, kasuje się zawartość konta bankowego lub karty kredytowej;
- nie każdy użytkownik sieci uzależnia się od niej.

Internet jest natomiast bardzo wygodnym sposobem komunikacji między ludźmi, doskonałym miejscem wymiany opinii i cennym źródłem zasobów, także dla chrześcijan, co rzecz jasna wcale nie oznacza, że sieć nie ma także swojej ciemnej strony.

Zalew pornografią daje się we znaki każdemu internaucie. Nikt nie jest w stanie policzyc, jaką objętość liczoną w bajtach mają istniejące w sieci fotografie roznegliżowanych pań i panów w rozmaitych konfiguracjach, ale z całą pewnością stanowią one dużą część elektronicznych zasobów. Mogą się zdarzyć takie sytuacje, gdy nawet na zadane hasło „Jezus” przeglądarki internetowej wśród wyników poszukiwań podadzą strony pornograficzne. Na giełdach komputerowych stoją dziesiątki straganów z setkami płyt kompaktowych z pornografią. Każda z nich może pomieścić tysiące zdjęć. Zdarza się też, że na darmowych stronach www pojawiają się reklamy, zachęcające do obejrzenia materiałów pornograficznych lub zakupu erotycznych gadżetów.

Z wymienionych przykładów ktoś mógłby wyciągnąć wniosek, że Internet zalany jest pornografią, a nawet wręcz przez nią zdominowany. Jest to jednak gruba przesada, niemniej nie można lekceważyć zjawiska. Jedną z najważniejszych cech elektronicznej sieci jest interaktywność, użytkownik dociera zazwyczaj do tych materiałów, które sam wybierze. Jeśli ogląda pornografię, to dlatego że sam tak wybrał. Dopóki więc znajdują się ludzie chętni do przesyłania i odbierania takich obrazów, żadne prawne czy informatyczne rozwiązania nie zamkną sprawy raz na zawsze.

Coraz częściej mówi się ostatnio o hakerach. Obiegowa opinia przypisuje im nadprzyrodzone zdolności kontrolowania systemów komputerowych i włamywania się w dowolne miejsce na świecie. Jednak to przesada. Po obejrzeniu filmu John Badhama „Gry wojenne” można jeszcze uwierzyć w to, że kilkunastoletni zdolny chłopiec potrafi włamać się do szkolnego systemu informatycznego i poprawić sobie oceny, ale w to, że za pomocą domowego komputera i modemu może sterować amerykańską bazą głowic jądrowych, uwierzyć już trudno.

Dla dzisiejszej młodzieży hakerzy są wciąż kimś na wzór średniowiecznych rycerzy czy amerykańskich kowbojów, a ten, kto chciałby zbagatelizować ich rolę czy umiejętności, skazany jest na wyśmianie.

W środowisku komputerowym powstała nawet definicja hakera, która zdaje się nawiązywać do kodeksów rycerskich. Według niej haker to człowiek, który włamuje się do komputerów, by przez to poznać tajniki systemów operacyjnych i nie wolno mu skopiować dla siebie danych z „podbitego” komputera, nie wolno mu zniszczyć tych danych ani też spowodować innych poważnych szkód. Może co najwyżej zostawić ślad swojej obecności, na

przykład, na internetowej stronie właściciela komputera. Hakerzy definiują się zatem całkiem inaczej, niż są postrzegani przez społeczeństwo. Jednak ideologię hakera, który na włamaniach się jedynie uczy i nie zamierza nikomu szkodzić, można zakwestionować. Nawet gdy ktoś przestrzega owej hakerskiej etykiety, nie można wykluczyć, że kiedyś zmieni zdanie i włamie się do cudzego komputera już nie w ramach treningu, ale w poszukiwaniu danych, na których na przykład mógłby zarobić. Działalność hakerów może przynieść bardzo poważne szkody, a najgroźniejszym obecnie zagrożeniem są kradzieże baz danych z numerami kart kredytowych. Kiedy pojawiła się możliwość sprzedaży drogą elektroniczną, najprostszym rozwiązaniem było przesłanie Internetem numeru swojej karty kredytowej. Do dziś jest to najwygodniejsza forma elektronicznych transakcji, umożliwia bowiem załatwienie wszystkiego bez potrzeby wypełniania dodatkowych formularzy, druków przelewu czy przekazów pieniężnych. Kłopot w tym, że klient nie ma pewności, czy sprzedawca nie wyciągnie z konta więcej, niż przewidywała transakcja. Oprócz tego bazy danych z numerami kart kredytowych stanowią poważne zagrożenie: osoba, która ukradnie taką bazę (lub przechwyci numer karty podczas przekazywania go elektronicznymi łączami do sprzedawcy), może łatwo zawłaszczyć pieniądze z konta właściciela karty.

Opisuję to wszystko nie po to, by straszyć Internetem, lecz by ukazać absurdalność tego lęku. Włamanie do komputerów i kradzież numerów kart kredytowych są „unowocześnioną” formą klasycznych włamań i kradzieży. Raczej nikt w Polsce nie ma w zwyczaju zostawiać otwartego mieszkania lub nie zamykać samochodu, a każdy rozsądny człowiek nosi dobrze schowany portfel. Nikogo nie powinno zatem dziwić, że nieszyfrowane dane przesyłane i przechowywane w elektronicznych sieciach stanowią potencjalny łup dla złodziei. Na pewnym etapie rozwoju Internetu pojawili się w nim ludzie nieuczciwi i jest to w jakimś sensie cena, jaką przyszło nam zapłacić za wielkie możliwości tego medium.

Ponieważ dotychczasowe metody przesyłania danych nie zawsze gwarantowały wystarczające bezpieczeństwo, wprowadzane są nowe rozwiązania, polegające m.in. na szyfrowaniu ważnych informacji. W prasie oraz w Internecie publikowane są raporty na temat sprzedaży w Internecie, informujące czytelników, jaka forma zakupu i u kogo jest bezpieczna. Rzetelni administratorzy sieci komputerowych dbają o

bezpieczeństwo danych na swoich serwerach, zabezpieczając je przed wdarciem się intruzów. Czasem wręcz zatrudnia się hakerów, zlecając im przeprowadzenie „ataku” na sieć komputerową, by znaleźli braki w systemie zabezpieczeń. Wprowadzane rozwiązania nigdy nie dadzą pełnej gwarancji bezpieczeństwa, ale trzymanie się zasad komputerowej „higieny” daje szansę uniknięcia przykrych niespodzianek. W wiele krajach, także w Polsce, uaktualniono już swoje prawo o przypadki tzw. komputerowych przestępstw i traktuje się włamanie do sieci jak każde inne przestępstwo. Patrzenie na hakerów z podziwem, przypominającym zachwyt nad umiejętnościami Arsena Lupin, czy naszego rodzimego bohatera filmu Vabank Henryka Kwinto daje im całkiem niepotrzebnie mocny atut.

Jest jeszcze mit o uzależnianiu się wszystkich internautów. Nie jest on bezpodstawny, szacuje się bowiem, że ok. 6% użytkowników sieci jest od niej uzależnionych. Internet jest

atrakcyjną formą spędzania czasu, co oczywiście bardziej sprzyja niż przeszkadza uzależnieniu. Jednak podobnie jak w przypadku innych nałogów alkoholizmu, nikotynizmu, narkomanii czy hazardu źródłem kłopotów jest słaba wola i osobiste trudności człowieka. Jeśli chcemy zapobiegać uzależnieniu się od Internetu, zamiast dokonywać samosądów nad tym medium, musimy nauczyć się pomagać ludziom, którzy nie potrafią z niego właściwie korzystać. Uzależnienie się od Internetu jest ostatnim sposobem wypełnienia pustki, której nie potrafili zaspokoić najbliżsi.

Bibliografia:

1. J. Guisnel, Wojny w cyberprzestrzeni. tłum. A. Oziębło, Kraków 1998
2. G. Browning, Elektroniczna demokracja, tłum. P. Gliwiński, Warszawa 1997
3. M. Robak, Zarzućcie sieć - Chrześcijananie wobec wyzwań internetu. Biblioteka „Więzi” Warszawa 2001

Dezinformacja, czyli manipulowanie naszą świadomością cz. 4

Jarosław Kopiński

W poprzednich odcinkach omówiliśmy podstęp, wprowadzanie w błąd, „białą” i „czarną” propagandę. W tym postaramy się przedstawić metodę tzw., „wpływania”. Można przyjąć, że wpływanie łączy się czasami wraz stosowaniem technik „czarnej” propagandy, ale jest to metoda bardzo subtelna i trudna do wykrycia.

Agent wpływu, według definicji Rogera Mucchiello, jest „rodzajem agitatora w stanie czystym”. Zajmuje się on agitacją nie w zamiarze zmiany biegu wydarzeń w określonym kierunku, lecz w sposób ogólniejszy, aby zdestabilizować społeczeństwo. I jeszcze jedna charakterystyczna rzecz, która odróżnia agenta wpływu, mianowicie nie jest dla niego istotne, czy bezpośrednie skutki jego działań przyniosą korzyści państwu, dla którego pracuje. Mają one przynieść szkodę krajowi, przeciw któremu są wymierzone. Przykładem są działania prowadzone przez ZSRR w stosunku do niektórych krajów Trzeciego Świata. Mianowicie Związek Sowiecki nie interesował się swoi-

mi zwolennikami w tych krajach i często poświęcał ich zyskując w zamian intratne kontrakty.

Podczas prowadzonej operacji wywierania wpływu wykorzystuje się, tzw. agentów wpływu, którzy z reguły są również agentami współpracującymi z wywiadem obcego państwa. Z przeprowadzonych badań wynika, że agenci wpływu zajmują bardzo często wysokie stanowiska w hierarchii kraju i są w stanie sterować życiem publicznym i politycznym w kierunku pożądanym przez nieprzyjacielskie służby specjalne. Mogą oni być dziennikarzami, urzędnikami państwowymi, członkami partii politycznych i organizacji społecznych, posłami, dyplomatami, itp.

W 1967 roku został zatrzymany przez niemieckie służby specjalne zachodnioniemiecki milioner Hans - Heinz Porst. Jaka była przyczyna aresztowania Prosta. Otóż okazało się, że Prost był członkiem zachodnioniemieckiej partii liberalnej - FDP i jednocześnie członkiem wschodnio niemieckiej partii komunistycznej - SED. Ujawniono również, że utrzymywał kontakt z szefem wschodnio niemieckiego wywia-

du – Markusem Wolfem. Prost w wywiadzie dla „Der Spiegel” buńczucznie stwierdził, że tak, jest marksistą i milionerem, że finansował FDP i płacił składki na rzecz SD. We wspomnianym wywiadzie postawił również pytanie, „co w tym złego, że mieszka w RFN i utrzymuje kontakty z NRD”. Dalej mówił, że nie przekazywał żadnych tajemnic (miał do nich dostęp), a jego jedynym celem było zapobieżenie konfliktowi zbrojnemu między oba blokami. Sąd w RFN nie dał wiary jego zapewnieniom i po procesie został skazany na 33 miesiące więzienia.

A oto inny przykład operacji z użyciem kilku metod, w tym wpływania. W 1956 roku wywiad Czechosłowacji przeprowadził akcję zdyskredytowania Ziomkostwa Niemców Sudeckich. Operacja trwała ponad dwa lata. Zaczęła się dość niewinnie, mianowicie rzecznik Ziomkostwa dr von Auen otrzymał w 1955 roku fałszywy list od kardynała Spellmana – czołowej osobistości kościoła w USA. List ten bez sprawdzenia przesłał prasie. W roku następnym w jego imieniu czechosłowacki wywiad przesłał do wielu osobistości na Zachodzie podziękowanie za popieranie celów Ziomkostwa. Wywołało to oburzenie adresatów, którzy zażądali przeprosin. Jednocześnie wywiad czechosłowacki ujawnił poprzez swoje kontakty na Zachodzie, że list od Kardynała Spellmana był fałszywy. Efekt końcowy – spowodowanie wrażenia dla opinii publicznej, że na czele Ziomkostwa stoją oszuści.

W latach 60-80 tych XX wieku wdzięcznym tematem wszelkiego rodzaju manipulacji ze strony ZSRR i ich sojuszników były Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W 1964 roku wywiad czechosłowacki przeprowadził operację zdyskredytowania USA na terenie Afryki. Podsunęto sfałszowane dokumenty, rzekomo amerykańskie, rządowi Tanzanii. W trzech listach – falsyfikatach – napisanych przez dyplomatów amerykańskich była mowa o spisku zmierzającym do zdławienia działalności wywrotowej Chin, a nie ZSRR. Uwiarygodnił je Minister Spraw Zagranicznych Tanzanii Oscar Kambona, który był jednocześnie sekretarzem generalnym jednej z partii politycznych działających w Tanzanii. Ujawnił on na konferencji

prasowej plan obalenia rządu Tanzanii przez kraje kapitalistyczne. Rewelacje Kambony powielił nacjonalistyczny dziennik „Dar es Salaam”. Sprawa stała się głośna i była przedmiotem obrad Organizacji Jedności Afrykańskiej, potem przeniosła się do Europy i została powielona przez lewicowe zachodnie dzienniki. W końcu dotarła do ONZ, gdzie przedstawiciel Tanzanii – podwładny Kambony – oskarżył USA o spiskowanie w celu obalenia rządu jego kraju. Na ten temat – wdzięczny z punktu widzenia lewicowych rządów krajów afrykańskich – wypowiedziało się szereg przywódców afrykańskich, wpadając wręcz w histerię.

Kolejną odsłoną tej operacji było przekazanie sfałszowanego listu Ambasadora USA w Leopoldville skierowanego rzekomo do Premiera Republiki Kongo – Moise Czombe. List ten wywiad czechosłowacki podsunął szefowi rządu Kongo Brazzaville, który był w konflikcie zbrojnym z adresatem listu. Pomimo ewidentnych błędów w fałszerstwie spirala gniewu i histerii ponownie została nakręcona. Głównym wrogiem krajów afrykańskich stały się USA. Nie pomogły sprostowania Departamentu Stanu USA, że jest to ewidentne fałszerstwo.

Podsumowując, opisane przykłady miały miejsce w latach sześćdziesiątych. Świadczą one w jaki sposób można wpływać na opinie publiczną za pomocą agentów wpływu i jak można uwiarygadniać kłamstwa. Schemat, jak przedstawiono powyżej jest bardzo prosty – agent wpływu – w zdecydowanej większości znana oraz szanowana persona w danym kraju firmuje swoim nazwiskiem kłamstwa podsunięte przez obcy wywiad.

Dzisiaj również możemy się zetknąć z takimi przykładami, gdzie wmawia się czytającym kłamstwa, że dana osoba ma pewne cechy, których nie posiada, bądź nie jest predysponowana na pełnienie pewnych urzędów z uwagi na dyskredytujące je cechy, niezgodne na przykład z polityczną poprawnością.

W latach osiemdziesiątych tą metodę stosowała wobec części opozycji solidarnościowej i duchowieństwa rzymskokatolickiego Służba Bezpieczeństwa chcąc wpłynąć na opinię publiczną oraz osiągnąć inne cele np. utratę zaufania w społeczeństwie

Wspomnienie z Frankonii...

Małgorzata i Mirosław Adamscy

Dobłą alternatywą wakacyjnego wypoczynku w słonecznych ciepłych krajach może być z pewnością pobyt w pięknej, winem płynącej Dolnej Frankonii – krainy znajdującej się w północnej części Bawarii, jedynego wśród niemieckich landów kraju w większości katolickiego.

Tam właśnie, już po raz kolejny udaliśmy się, aby nie tylko wypocząć, zebrać siły do dalszej pracy po wakacjach, ale przede wszystkim, by ponownie spotkać ludzi bardzo życzliwych, otwartych, gotowych do współpracy i chętnych dzielić się swoim doświadczeniem. Pierwszy nasz wyjazd do małej miejscowości Retzbach zaowocował nowymi znajomościami, nowymi doświadczeniami i od razu wiedzieliśmy, że powinniśmy tu wrócić, choć pokonać trzeba przecież w jedną stronę ponad 1200 km.



Właśnie tu, w Retzbach, a konkretnie na wzgórzu św. Benedykta (Benediktushöhe) znajduje się ośrodek szkoleniowy i dom spotkań Diecezji Würzburg. Pięknie położony na skalistym wzgórzu, pośród zewsząd okalających go winnic, kusi do częstych przyjazdów i udziału w licznych całorocznych szkoleniach i spotkaniach, w trakcie których kształcą się pracownikowie, którzy jako członkowie rad zakładowych i pracowniczych oraz jako mężowie zaufania angażują się w pracę w organizacjach kościelnych lub w związkach zawodowych, jak również w organach samorządu terytorialnego lub instytucjach społecznych. Oferta ośrodka obejmuje szeroki wachlarz tematów począwszy od chrześcijańskich nauk społecznych, poprzez kursy z prawa pracy, o ustroju przedsiębiorstw, kursy z retoryki i public relations aż do problemów z zakresu praw obywatelskich, problemów społecznych, religijnych czy światopoglądowych. Wielce interesująca wydaje się być

również oferta dla rodzin; szczególnie dla rodzin wielodzietnych, dla rodzin z nizin społecznych, jak również dla rodzin z dziećmi niepełnosprawnymi. Obejmuje ona kursy z zakresu muzyki lub rzemiosła artystycznego, a także kursy, na których można nauczyć się, jak radzić sobie z problemami z partnerem lub związanymi z wychowaniem dzieci. Proponowane są również kursy dokształcające obejmujące kwestie religijne, światopoglądowe lub polityczne. Oferta ośrodka jest skierowana również do samotnych rodziców. Działa tu "Grupa wzajemnego wsparcia i wzajemnej pomocy osób samotnie wychowujących dzieci", która spotyka się regularnie w Benediktushöhe. Ośrodek otwarty jest także dla ludzi niepełnosprawnych. We współpracy z różnymi organizacjami i grupami wzajemnej pomocy organizowane są spotkania i seminaria poświęcone specyfice problemów osób niepełnosprawnych.

Ważnym elementem działań ośrodka jest współpraca ze stroną polską. Każdego roku organizowane są seminaria m.in. dla rodzin nauczycieli, w których właśnie mieliśmy przyjemność uczestniczyć. Spotkanie nasze przewidziane było na tydzień. Czas zorganizowany był w ten sposób, że przed południem odbywały się zajęcia warsztatowe, podczas których omawiane i dyskutowane były różnorodne zagadnienia z zakresu życia Kościoła, w tym także lokalnego, diecezji Würzburg, problemy oświatowe, życia małych społeczności lokalnych, ochrony środowiska etc. Mieliśmy okazję poznać silne i świadome zaangażowanie środowisk świeckich w działalność kościelną, religijne wychowanie dzieci i młodzieży w sytuacji, gdy Kościół w Niemczech przechodzi kryzys swojej tożsamości, związanej w szczególności z brakiem powołań kapłańskich i zakonnych. Zaangażowanie to przejawia się w aktywnym udziale osób świeckich w radach kościelnych, na różnych szczeblach i podejmowaniu współodpowiedzialności za wyznaczenie kierunków rozwoju Kościoła, w tym wychowania młodzieży. Przygotowani do takiej pracy świeccy prowadzą szkółki niedzielne dla dzieci, warsztaty biblijne dla młodzieży etc. Popołudniami natomiast mieliśmy możliwość poznać piękno zabytków kultury i przyrody Frankonii, przede wszystkim Würzburg i zabytkowe, doskonale zachowane, przepiękne okoliczne miasta i miasteczka położone wzdłuż Menu – Karl-

stadt, Rothenburg ob der Tauber, Veitshöchheim, Zellingen, Marktheidenfeld.

Opiekunem seminarium od lat jest Karl-Heinz Born, który przygotowuje tematykę seminarium, program, prowadzi warsztaty, organizuje czas i wspiera wszystkich uczestników. Jest inicjatorem wspólnych rodzinnych zabaw, gier, spotkań i spiritus movens całego przedsięwzięcia, trudno byłoby sobie wyobrazić pobyt w Retzbach bez Karla-Heinza Borna.

Warto choć raz udać się do Benediktushöhe, poznać otwartych, interesujących, zawsze miłych i uśmiechniętych ludzi, ich sposób myślenia, sposoby rozwiązywania problemów, zwyczaje, spojrzenie na świat. Warto zobaczyć kawałek świata, gdzie ludzie żyją spokojnie i ufnie, jakby czas się dla nich zatrzymał.

Klaudia Chomicka - Wiersze

*** (*era miernoty*)

na tkaninie przyzwyczajęń doskonałone koleiny pospolitości
 marionetki - słupy cukrowe pod płonącym oceanem gestów bliźniaczych
 zdesperowane piesszczotą zastępczą na dnie perswazyjnych spojrzeń
 pochyle w prostocie olimpijskiej codzienności
 tonące w słomianych namiętnościach i rosie zastygłej
 triumf eterycznych westchnień marnieje w roztropnych literach
 haftowany przez dłonie liliowe ożywia myśli zmęczone
 łąsi się kokieteryjnie - perłowy pył unosi wachlarze pod szafirem dwóch
 cnotliwy wizjoner bliski furii duszy łaskawej
 spleciony los na balsamie umięśnionych słów
 na erze miernoty pod zasłoną poczęcia - cud
 dokuczliwa melodia duetów błyskawicznym zwolnieniem marnuje dzikość szlachetną
 pięści w zazdrości ukamienowane skoncentrowane na chwili zenitu
 bawełniany dotyk kołysze dziewicze wzloty
 policzek wschodem dnia malowany na anonimowy finał
 bez aplauzów i burzy tłumu otumaniony wrzaskiem niemej odwagi
 brzemienne litość na łzach miętowych i ustach niczym korany cesarskie
 makabryczna symfonia w baletkach cielesnych na bezpłciowym maratonie heroizmu

Jałowy Eden

potęga urojeń kusi upojnie ognisko milczących błyskawic,
 halucynacje moralne w agonii ekstazy pożerane kapryśnym idolem grzechu
 instynktownie manewrują niczym wielbiciele i niewolnicy na winne słabości,
 nienasycona próżność monologiem kunsztownych niewinności powściągliwa igraszka,
 kalwaria kapryśnych ambicji na szczudłach ożywczych adoruje geometryczne fantazje warg,
 operacja wspomnień atramentem zawziętym kołysze konieczne i ruchliwe pokusy
 w jałowym Edenie na dwie dłonie - tajemnice wstydlive za wegetatywne czułości,
 nektar strumykiem trwoni filtrujące kalectwo pragnień,
 intuicja krawatem i spinką spełniona w proporcje i tortury,
 za swoje głaskane kruche iluzje, przeznaczeni.

**Autorka jest uczennicą kl. III I LO w Chełmie*

Stanisław Koszewski - Fraszki

Patriotyzm

Nie ma patriotycznej euforii,
bez znajomości historii.

Agitator

Mówił jak Duce,
robiąc z ust onucę.

Zastanowienie

Jak prowadzić dialogi,
gdy język ubogi?

Credo

Jego credo,
pisać kredą.

Uparty

Raz dostawszy się do żłobu,
nie opuści go do grobu.

Politycy

Wieszczą: - Odbudować! Odnowić!
Myślą: - Jak się bezkarnie obłowić.

Nie zdecydowany

Nie jest z prawa ani z lewa,
on jeszcze dojrzewa.

Spostrzeżenie

Powiem ci wyborco młody,
ten ma więcej, kto ma chody.

Opozycjonista

Jest w opozycji,
do każdej pozycji.

Wątpliwość

Trzeba zażyć LSD,
by zrozumieć SLD.

Postanowienie

Na krytykę nie miał rady
więc zamknął obrady.

Wyborco!

Najzacieklej o stolki,
walczą matolki.

Słabość

Sięgając po władzę mieli dobre chęci,
ale majątek ich nęcił.

Usprawiedliwienie

Zostały tylko niuanse.
rozliczyć krajowe finanse.

Następcy

Zamiast poprzednią ekipę rozliczyć,
sami poczeli korupcję ćwiczyć.

„Ambitny”

Przetrwiał kampanii połowę,
a już przerasta o głowę.

Budowniczy

Polskę budował
póki nie posłował.

Gorliwość

Tak pracował na swych wzorcach,
że zapomniał o wyborcach.

Marzyciel

Fantazja go poniosła,
więc kandyduje na posła.

Jakość

Bylejakość,
to też jakość.

Misja

Spełnili misję -
wybrali komisję.

Tadeusz Haftaniuk - Fraszka powyborcza

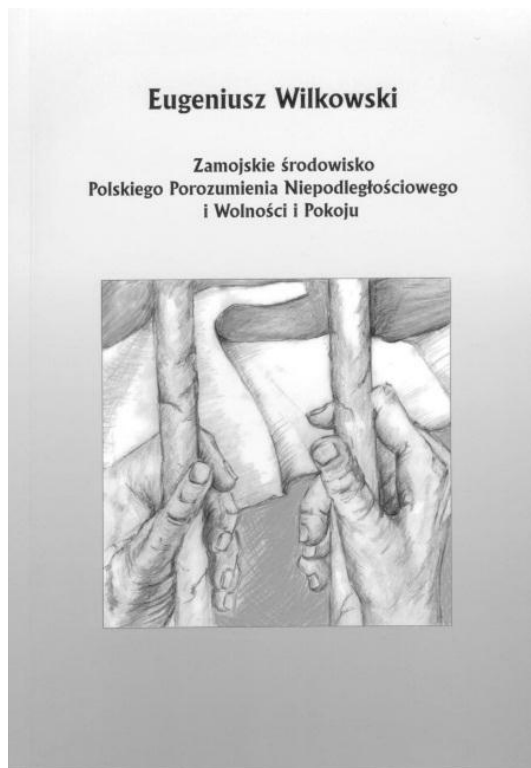
Pytał Poseł: - Senatorze!
Czemu siedzisz se na torze?
Panie Pośle powiem Panu
ja nie siedzę tu dla szpanu.

Taki już los polityka
kiedy głosów mu nie styka.
Po wyborach usiąść może
na zupełnie bocznym torze.

Kolejna książka Eugeniusza Wilkowskiego

Jarosław Kopiński

We wrześniu br. ukazała się, wydana przez wydawnictwo Arte, najnowsza książka Eugeniusz Wilkowskiego, poświęcona zamojskiemu środowisku Polskiej Partii Niepodległościowej i Wolności i Pokoju.



Środowisko to, jak wynika z lektury książki, tworzyli przede wszystkim ludzie młodzi, którzy w dorosłe życie wchodzili w latach osiemdziesiątych. Pomimo inwigilacji przez Służbę Bezpieczeństwa wydawali oraz rozpowszechniali ulotki i czasopisma sygnowane przez NSZZ „Solidarność”, PPN i Ruch „Wolność i Pokój”. Część osób z tego środowiska była zatrzymana przez SB, niektórzy zaangażowanie w działalność podziemną przypłacili pobyt w więzieniu, kolegiami do spraw

wykroczeń, itp. W 1989 roku, już po wyborach 4 czerwca lider tego środowiska Marek Redka zrażony postawą części działaczy NSZZ „Solidarność”, którzy zarzucali mu odmowę służby w LWP (chciał odbyć zastępczą służbę wojskową w szpitalu z uwagi na swoje przekonania) wyjechał na stałe do Kanady.

Książka jest napisana językiem żywym, przystępnym dla zwykłego czytelnika. Autor nie ograniczył się podczas prowadzonej kwerendy jedynie do akt wytworzonych przez Służbę Bezpieczeństwa w Zamościu, które są przechowywane w lubelskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, ale znacznie poszerzył bazę źródłową wykorzystując akta wytworzone przez Komitet Wojewódzki PZPR w Zamościu oraz zbierając relacje od uczestników tamtych wydarzeń. Podnosi to walor poznawczy opisywanej książki i pokazuje, że Służba Bezpieczeństwa, pomimo szerzonej w tamtych latach wszechwiedzy, nie kontrolowała aż tak skutecznie działań opozycji. Dzięki autorowi opisywanej książki zamojskie środowisko PPN oraz Ruchu „Wolność i Pokój” nie pozostanie bezimienne w polskiej historii.

Jest to kolejna książka dr Eugeniusza Wilkowskiego, byłego działacza NSZZ Solidarność - poświęcona dziejom podziemnej opozycji w latach 1982 -1989 na terenie obecnego województwa lubelskiego. Rzadko się zdarza w polskiej historiografii, że były opozycjonista zajmuje się zbieraniem i dokumentowaniem historii, w której aktywnie uczestniczył płacąc za to dużą cenę.

Gwoli przypomnienia wypada nadmienić, że w 2009 r. dr E. Wilkowski wydał monografię *Solidarność na ziemi zamojskiej w latach 1980 - 1989*. Natomiast w 2010 roku opublikował rys jednej z zamojskich Komisji Zakładowych, a mianowicie *Solidarność w Zamojskich Fabrykach Mebli w latach 1980 - 1989* oraz monografię *Solidarność na Ziemi Biłgorajskiej w latach 1980 - 1989*.